

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 00 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 5 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem licza się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największy i najtańszy dziennik polski.
Abonent „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“	z „Ilustracją“
	mies. kwart. rocz.	mies. kwart. rocz.
we Lwowie	2— 6— 24—	3— 9— 36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60 7:80 31:20	3:60 10:80 43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20 6:60 26:40	3:20 9:60 38:40
z 2-razową „ „	2:70 8— 32—	3:70 11— 44—

Dla „dogodności“ naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata Słowa Pol-
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerczy.

Za granicą 75 halerczy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Uczczenie Chopina a Niemcy.

W Marienbadzie, jak wiadomo, odsłonięto ta-
blicę pamiątkową w domu „pod łabędziem“, gdzie
polski mistrz dźwięków Fryderyk Chopin mieszkał
przed sześćdziesięciu sześciu laty. Z odsłonięciem
tablicy pamiątkowej połączono skromną uroczystość,
która wywołała następujące uwagi „demokratyczne-
go“ organu *Neues Wiener Tagblatt*:

„Jest to niewątpliwie pięknym i godziwym czy-
nem, że twórcy prawdziwych, szlachetną melancholią
owianych melodyj, na miejscu, gdzie on szukał zdro-
wia, umieszczono znak pamięci o nim, a że inicjaty-
wa w tym kierunku wyszła od jego polskich współ-
ziomków, to łatwo pojąć. Ale sposób, w jaki tę uro-
czystość święcono, musiał nieco zdziwić nawet tych,
którym obcy jest wszelki szowinizm. Przedstawmy

spokojnie cały fakt: tablica pamiątkowa ma napis
francuski i polski, mowę podczas uroczystości wygło-
szono w języku polskim, a miejscem uroczystości było
miasto niemieckie Marienbad, położone w pranie-
mieckiej ziemi chebskiej. Co dalej? zapyta ktoś, znużo-
ny poruszaniem kwestii językowej z najbliższych po-
wodów. Tu jednakże nie chodzi wcale o kwestię ję-
zykową, ale o pewien takt międzynarodowy, który na-
kazywał, aby uroczystość pamiątkowa, jak uczczenie
wielkiego muzyka, nie ograniczała się do ram niemal
demonstracyjnie narodowych, do ciasnego kółka roda-
ków Chopin'a, dalej, aby na tablicy pamiątkowej przy-
najmniej obok francuskiego także niemiecki język świa-
towy (*Weltsprache*) znalazł uwzględnienie. Skoro
w Pradze ten ostatni stale jest lekceważony, skoro up-
nawet ogłoszenia, wzywające publiczność do ostrożno-
ści, lub przestrzegające przed niebezpieczeństwem, są
tam publikowane w słowiańskim narzeczu (*Idiom!*),
a w okolicznościach, wymagających koniecznie ogło-
szeń dla zagranicy, używa się zamiast poprawnej niem-
czyzny błędnej (?) francuzczyzny, to tego rodzaju po-
stępowanie jest już właściwością tego miasta (*genius
loci*). Ale takie postępowanie nie powinno być właści-
wością ludzi, którzy na ziemi niemieckiej i wśród lu-
dności niemieckiej szukają pokrzepienia — oni powin-
ni raczej coś z tej wdzięczności, którą winni są ziemi,
niosącej im zdrowie, przenieść na jej mieszkańców.
Jesteśmy przekonani, że to przypomnienie języka ni-
emieckiego nie pochodziło wcale z dokładnie obmyśla-
nego planu, ale zarazem nie możemy nie zarzucić pa-
nom z komitetu pewnego małego zaniedbania obo-
wiązku...“

Wywody autora artykułu w *Neues Wiener
Tagblatt* są przynajmniej beznamietne, sądzimy więc,
że możemy z nim stanąć do spokojnej, beznamietnej
dyskusji, która z większością dzisiejszej prasy
niemieckiej ze względu na jej niegarnięcie jest
niemożliwa. Sądzimy także, że ta dyskusja przyda
się i naszemu społeczeństwu, w którym niejeden po-
gląd dziennikarza wiedeńskiego na kurtuazję
wobec Niemców podziela. Wszakże dzięki tej kur-
tuazji drukujemy zupełnie niepotrzebnie mnóstwo
ogłoszeń niemieckich w naszym kraju, zdobimy fa-
cyaty naszych domów niemieckimi napisami, subwen-
cyonujemy szkoły niemieckie, nie pokazujemy drzwi
agentom nędznych towarów niemieckich, ktorými kraj
nasz zasypany, zresztą zawsze i wszędzie popisuje-
my się znajomością niemieczyzny, a nawet przez myśl
nam nie przejdzie żądać od Niemca w swoim inte-
resie pozostającego z nami w stosunkach, aby przez
kurtuazję nauczył się po polsku.

Skoro zaś raz tę kurtuazję uznamy za zbędną,
to *Neues Wiener Tagblatt* natychmiast ją nam przy-

pomina i wytyka zaniedbanie, zachowanie się nie ta-
kie, jakie międzynarodowy takt nakazuje.

Otóż przedewszystkiem takt międzynarodowy
w Marienbadzie, utrzymywanym za pieniądze najroz-
maitszych narodów, które tam zostawiają oibryzmie
sumy, nie obowiązuje nas do niczego, za powie-
trze i wodę płacimy sownie, płacimy tyle, że gdy
nas tam się zjedzie większa liczba, to możemy sobie
w prawnych granicach urządzać obchody, jakie nam
się podoba i zapraszać na nie kogo nam się podoba.

Gdy zaś jest już mowa o zaproszeniach, to
istnieje także pewien takt, który pozwala z za-
proszonych korzystać lub nie, ale nie pozwala ich się
domagać lub żalić się, że się ich nie dostało.

Ale o to mniejsza. Przypuśćmy nawet, że *N.
W. Tagblatt* ma słuszość, iż w Marienbadzie takt
międzynarodowy rzeczywiście nakazywał pamiętać
o Niemcach, że o nim rzeczywiście zapomniano.

Przyjmujemy zarzut w formie takiej, w jakiej
go wypowiedziano — i zaznaczamy, że tam, gdzie
inne narody mogłyby obowiązywać takt międzynaro-
dowy wobec Niemców, tam nas już dawno zwolnili
od tego obowiązku sami Niemcy, depęcąc na każdym
kroku prawa nasze, kierując się wobec nas bezpra-
wem, zaniedbując w naszym własnym domu te obo-
wiązki, jakie mają u nas jako przybysze. Trzeba-
by pisać dziś już całą martyrologię Księstwa Poznań-
skiego, Śląska górnego i austriackiego, aby wyka-
zać, że od wszelkich obowiązków taktu międzynaro-
dowego jesteśmy wolni. Po Wrześni i Malborgu sło-
wo niemieckie, płynące z ust polskich tam, gdzie
chodzi o uczczenie sławy polskiej, polskiego pie-
śniarza, byłoby bluźnierstwem.

Myślny mimo to jeszcze od kurtuazji wobec
niemieczyzny się nie odzwyczailli, wypadki nas jeszcze
nie nauczyły tyle, ile powinny były nauczyć. Oto
przed kilku dniami mieliśmy w redakcji zresztą bar-
dzo szanownego i zasłużonego gościa, który nas
prosił o... poparcie dla pewnej szkoły niemieckiej.

Jednak obchód szopenowski w Marienbadzie
jest dowodem, że stosunek nasz do Niemców poczy-
namy rozumieć. Sądzimy, że komitet nie zapomni,
ale świadomie nie użył słowa niemieckiego podczas
uroczystości szopenowskiej — i fakt ten uważa-
my za objaw postępu w rozwoju naszej narodowej
świadomości.

Podróże dyplomatyczne i układy.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(A.) Prasa wiedeńska zachwycona, że cesarz
Wilhelm II. udał się do Rewla, by odwiedzić Miko-

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

17)

1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Następny dzień rozpoczął się nie mniejszą ule-
wą. Gospodarz wyczerpał wszelkie sposoby namowy,
by gościa skłonić do pozostania i przeczekania nie-
pogody, ale Garibaldiemu ciągle stały w myśli naj-
droższe istoty, z utęsknieniem czekająca żona, dzie-
cię owinięte w stare łachmany — więc odmówił
prośbie towarzysza, siadł na koń i brodził dalej po
stepie, zmienionym w jezioro.

Zaledwie ujechał kilka kilometrów, posłyszał
odgłos gęstych strzałów i serce ścisnęło mu się
dziwnym niepokojem, ale wracać nie mógł.

Pomyślnie dobił się Settebriny, z radością wi-
tany przez dawnych znajomych; zakupił potrzebne
rzeczy i z równą skwapliwością wracał. Pędził go
jakiś niepokój, z którego sobie nie umiał zdać spra-
wy. W Rossa Velha chciał znowu w przełocie
ściśnąć dłoń przyjaciela, niestety, w osadzie było
pusto i głucho.

Wkrótce dowiedział się, co zaszło. Sławny
„Kuna“, pułkownik Abrecu, znienacka zakradł się
z oddziałem wojska, pobił kapitana Massimo i jego
ludzi, a zabrawszy ich w niewolę wraz z wszyst-
kimi końmi, pociągnął w stronę Saint-Simon, sze-
rząc postrach i zniszczenie.

— Anita! Anita! — krzyknął Garibaldi
z dźwiękiem śmiertelnego strachu w głosie i jak
szalony wcisnął ostrogi w konia.

Pędził galopem, bez pamięci o drodze, o prze-
szkodach; z rozwianym włosom, w długim płaszczu
na ramionach, powiewającym jak białe skrzydła,
zdał się aniołem zemsty. W zropaczonyj duszy ko-
lała jedno pytanie: „Co się stało z Anitą?...“

Odległość znikła pod stopami rumaka, ale
ta noc dżdżysta i ciemna wlokła się długa, jak
wieczność.

Aż o brzasku ponurego dnia dojrzał swoją
chatę. Ostatnie siły z konia dobywając, przysko-
czył — i wpadł do izby. Wszędzie pustka.

Twarz mu pociemniała i ze strasznym błys-
kiem w oczach rzucił się znowu na konia. Zna sa-
motną polanę, ukrytą w gąszczach lasu — może
tam się schronili. Jeśli nie, znajdzie — poszuka,
choćby w piekle!...

Zsiadł u brzegu boru i pieszko przedzierał się
wiadomą ścieżyną. Żadnego odgłosu rozmowy, ani
kwilenia dziecka nie może uchem wyłowić, pewnie
ich niema... Jeszcze krok ostatni, uchyla gałęzi
i wyskakuje z radością... Są!

Rzeczywiście pułkownik napadł osadę. Był to
dzień dwunasty od chwili porodu. Na huk strzałów
Anita, chociaż bardzo osłabiona, zerwała się z po-
słania, schwyciła dziecko, wpół naga dosiadła konia
i wśród ulewnej burzy galopem znikła w borze. Za
nią uciekli gospodarze.

Dotąd jeszcze nie śmieli powracać, bez pewnej
wielci o nieprzyjaciela. Moknąc i marznąć siedzieli
w ukryciu.

Ale napastnik już był daleko.

Tymczasem wojna oddawna kraj niszcząca po-
częła bardzo ciężce zubożać mieszkańców. Więk-
szość zubożniała na swój los, pragnąc tylko pokoju
za wszelką cenę. I cesarski rząd już wyczerpał
środki, więc pierwszy wystąpił z projektem ukła-
dów, ofiarując nawet stosunkowo korzystne warunki.

Na to wodzowie odpowiedzieli: „wolność, albo dal-
sza wojna!“ Ale niezadowolenie wzrastało, żołnierze
wynędniali, bez należytego pożywienia i odzienia,
gromadnie uciekali z szeregów i wreszcie stan armij
tak się pogorszył, że republikanie musieli się cofać
w głąb kraju.

Garibaldi należał do przedniej straży, idącej
pod wodzą generała Canavarro.

Zmarlała armia republikańska weszła w dzi-
kie puszcze gór Espinasso. Skromne zapasy żywno-
ści szybko ubywały i głód zagrażał. A równocześnie
silna, nie kończąca się ulewa, w połączeniu z zimny-
mi wichrami, nie pozwalając zapalać ognia, mroziła
żołnierzy źle okrytych i wyniszczonych długimi tru-
dami. Z wojskiem szło wiele kobiet i dzieci, które
dziesiątkami ginęły z wyczerpania i zimna.

Przez deszcze górskie rzeki wezbrały, rozle-
wając się szeroko i nieraz bywało, że część wędru-
jących łazarzy nagle znalazła się zamknięta ze
wszech stron jeziorami i marnie wymierała w szpo-
nach głodu, panter i jaguarów.

Jazda wybijała swe konie, by głód zaspokoić.
Oficerowie i żołnierze, którzy zdolali szczęśliwie za-
chować wierzchowce, wrzuszani litością, brali biedne
dzieci z rąk konających matek. I te jedynie oca-
lały.

Anita i Garibaldi przechodzili równe tortury.
Zrozpaczeni drżeli nad swoim trzymiesięcznym
dziecięciem, bo zdawało się, że nie wytrzyma po-
dróży. Ojciec wysilał się na pomysły ratunku. Zwy-
kle wkładał dziecko w chustkę, a przywiązując je
u szyi na piersiach, własnym oddechem starał się
rozgrzać martwiejące ciało.

(C. d. n.)

taja II. Gdyby zamiast Wilhelma jechał na północ ces. Franciszek Józef, zachwyt nie mógłby być większym. Z nielicznymi wyjątkami, dzienniki tutejsze w owym pędzie wszechniemieckim zatraciły świadomość, że ludy monarchii habsburskiej mają inne interesy polityczne i ekonomiczne, niż rzesza niemiecka, interesy często wręcz sprzeczne z interesami tej ostatniej.

Do tych wyjątków, które patrzą własnymi oczyma i mają odwagę wypowiedzenia tego, co widzą, należy mimo wszystkich swych wad, a nawet plam na swym honorze, dziennik *Die Reichswehr*. Czytany przez oficerów całej monarchii, zaopatrywany przez nich wskazówkami, nie bijący czołem wobec trójprzymierza, nie przysięgający, że każdy minister jest genialnym politykiem tylko dlatego, iż jego nominacja na ministra pojawiła się w *Wiener Zeitung*, występuje ów dziennik niekiedy z trafnymi uwagami, które oświeclają politykę zagraniczną Austro-Węgier. On to dowiódł, że trójprzymierze po odnowieniu, nakładając na Austro-Węgry ciężary ekonomiczne, nie przynosi nic korzyści, ponieważ w razie jakiegokolwiek starcia Włochy przejdą do przeciwnego obozu. Kto wie, czy politycy pruscy, tacy mistrzowie w łamaniu przymierzy i przysiąg, nie uczynią tego samego. W krótkim przeciągu czasu podążyli do Petersburga, niby do Mekki, król włoski i cesarz niemiecki. Pod koniec bieżącego miesiąca znowu król włoski będzie gościem cesarza niemieckiego. Obręcz naokoło Austro-Węgier się zaciesnia, tak zamiesznia, że może je zdusić.

Zdaniem *Reichswehr* położenie międzynarodowe nie jest tak różowem, jak je malują rozmaite głowy koronowane i płatne pióra dziennikarskie. W Macedonii przy pomocy Bułgarii wojna domowa, bezład, gwałty na dobre się rozchylały. Tają ów stan dotyczących wilajetów rozmaite źródła urzędowe, lecz mimo to prawda, acz kroplami, przedostaje się do świadomości publicznej.

Ta zawierucha macedońska tworzy niebezpieczeństwo poważne dla spokoju europejskiego. Z chwilą, gdy się okaże potrzeba interwencji europejskiej, Włochy zwrócą się przeciwko Austro-Węgrom; Rosya poprze Włochy.

Dlatego to prasa inspirowana austriacka z taką pompą podnosi tegoroczną bytność króla Karola w Ischlu i rozpuscita wieści o podpisaniu specjalnej konwencji wojskowej między Austro-Węgrami i Rumunią.

To podkreślenie bytności w Ischlu króla rumuńskiego i szefa sztabu generalnego austriackiego, barona Becka, ma posłużyć do zwrócenia uwagi, że Austro-Węgry posiadają na półwyspie bałkańskim sprzymierzeńca. Czy jednak — pyta *Reichswehr* — ów sprzymierzeniec nie zawiedzie? Rumunia idąc w ogień pospołu z Austro-Węgrami, może stracić wszystko, zyskać bardzo niewiele. Kto wie, czy król Karol w ostatniej chwili, w godzinie niebezpieczeństwa nie zapomni o konwencyach i układach?

Kto wie? Boć — przypomniemy z naszej strony — Hohenzollernowie rumuńscy czczą również, jako swych pradziadów Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma II., bojownika z pod Szczekocin.

O spadek po Kallayu.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(A.) Dzienniki węgierskie żywo się zainteresowały wiadomością, przyniesioną przez *Słowo Polskie*, że na wypadek ustąpienia wspólnego ministra skarbu Kallaya, koła decydujące pragnęły nakłonić Leona Bilińskiego do objęcia tego stanowiska.

Nazwiska Kallay i Biliński widnieją codziennie na szpaltach tego lub owego z dzienników budapeszteńskich.

Te wiadomości zaniepokoiły przede wszystkim grupę ludzi, którzy zajmując u boku Kallaya stanowiska urzędowe, bardzo wpływowo i bardzo sowiec opłacane, boją się, czy uratowaliby wpływy i dochody za rządów jego następcy. A jest takich ludzi sporo zarówno w biurze bośniacko-hercegowińskim, przydzielonem do wspólnego ministerstwa skarbu, jak i w rządzie krajowym w Sarajewie. Drugą grupą ludzi, zaniepokojonych bliską zmianą administratora naczelnego, są rozmaici finansiersi i spekulanci o czystych i mniej czystych rękach, którzy mają się wcale dobrze dzięki rozmaitym fortunnym i niefortunnym przedsiębiorstwom, zapoczątkowanym przez Biuro bośniackie (t. zw. *Zentralleitung*), w którym prawą ręką Kallaya jest szef sekcji, E. Ritter von Horowitz, rodowity lwowianin — jeżeli się nie mylimy — krewny znanej we Lwowie a rozgałęzionej w Galicji rodziny Horowiczów.

Szef sekcji Horowitz, dawniej urzędnik służby konsularnej, jest już od dziesiątka lat główną sprężyną administracji bośniackiej i on to właściwie po za plecami Kallaya nadaje ruch maszynie biurowej i wszystkim przedsiębiorstwom, z tą maszyną związanym. Zmiana ministra w pierwszej linii nie podoba się właśnie szefowi sekcji Horowitzowi, ponieważ żaden nowy minister nie pozostawiłby mu po rozpatrzeniu się w interesach takiego wpływu, jaki zdołał zyskać za urzędowania Kallaya.

Dlatego też oficjalne, inspirowane organy węgierskie, *Bosnische Post* w Sarajewie i *Ung. Inf.* usilnie zaprzeczają ustąpieniu Kallaya; twierdzą, że to ustąpienie byłoby klęską dla interesów węgierskich w Bośni; dowodzą, że Benjamin Kallay ma jeszcze tyle zdrowia i tyle nerwów silnych, by długie lata zamieszkiwać bezpłatnie w wspaniałym pałacu ministerstwa na wiedeńskiej *Johannesgasse*.

Po Budapeszcie i po Wiedniu krążą pogłoski, że tę kampanię publicystyczną na korzyść ministra organizuje Biuro bośniackie.

Przegląd polityczny.

(„Najbardziej zniechędzeni“. — Po olbrzymim procesie. — Jeszcze o nowym prefekcie „Propagandy“).

— Nie tak to dawno, jak dzienniki niemieckie pokpiwały sobie z Chamberlaina, który w chwili najgorętszych zapasów w Południowej Afryce, kiedy, zdawało się, wszystkie państwa odwróciły się od Anglii, nazwał jej położenie *splendid isolation* — świetnem odosobnieniem. Powtarzamy: nie tak to dawno a przecież przypada teraz prasie niemieckiej w udziale gorzka rola powiedzieć o sobie coś o wiele gorszego, musi bowiem przyznać, że Niemcy są nie tylko odosobnieni, ale wprost „najbardziej zniechędzeni“ w Europie.

Takie melancholijne wyznanie wyrwało się ni stąd ni zowąd „organowi dyplomatów“ *Münchener Allgemeine Zeitung* przy sposobności omawiania obecnego zjazdu cesarza Wilhelma z carem Mikołajem. Artykuł ten, zatytułowany „Obowiązek względem siebie samych“, kończy się następującą wielce charakterystyczną refleksją:

„Przezorność w taktowaniu zagranicy i rozumne popieranie zewnętrznej polityki własnego rządu nigdzie nie jest bardziej wskazane, niżli u nas, gdyż nie ma w obecnej chwili żadnego innego narodu, któryby miał tyle i tak zawziętych nieprzyjaciół, co naród niemiecki i żadnemu narodowi nie wytyka się tak nieubłaganie każdego fałszywego kroku, popełnionego czy to na stanowisku urzędowem czy nie urzędowem,

jak naszemu. Przypomniemy tu tylko — aby unikać zbytku przykładów — głębokie wzburzenie w Anglii, wywołane przez odosobnienie (?) publicystyczne wybrki w Niemczech podczas południowo-afrykańskiej wojny.

We Francji, w Belgii, w Holandii i w Rosji pozwolono sobie na znacznie jeszcze ostrzejszą i złośliwszą krytykę angielskiego postępowania na placu boju, na krytykę względem Chamberlaina i Milnera, a jednak ku tym narodom wyciągnięto wnet dłoń z Londynu do pojednania, podczas gdy nam pokazano zacisniętą pięść i jeszcze teraz się ją pokazuje.

Wstydzicie się takich niechęci nie mamy poco, gdyż najczęściej wynika nieprzychylność i wrogie usposobienie z zawiści o nasze polityczne i ekonomiczne zdobycze, z pełnem więc prawem mamy prawo powiedzieć o sobie słowa: „Wiele nieprzyjaciół — wiele zaszczytów“.

Ale na każdy sposób powinny być dla nas upomnieniem do łacności te nieprzychylnie głosy, które wszędzie stają się głośnie, narzekania, skargi i groźby; powinny nas przekonać, że żadnemu innemu rządowi nie jest tak trudno, jak naszemu pozostawać na torze pokojowym i sprawę pokoju popierać bez upokorzenia narodowej godności...

Po takim wynurzeniu doprawdy zapytać się wypada, co ono oznacza, czego jest zapowiedzią? Czy zejścia Niemiec z „pokojowego toru“, czy jakieś nowego ich „upokorzenia“? Może ku temu da komentarz zjazd w Rewlu, o ile bliższe zeń szczegóły dojdą do publicznej wiadomości. W każdym jednak razie głos *M. A. Zeitung* trafnie określa atmosferę polityczną w Europie, otaczającą dzisiejsze Niemcy.

— Przed kilku dniami skończył się w Bolonii proces-olbrzym, proces, który trwał blisko rok cały, Liczba przesłuchanych w nim świadków wynosiła 503, między nimi zaś było 3 ministrów, 11 posłów, 7 senatorów, 4 prefektów, 5 kwestorów, 57 urzędników policyjnych. Rząd w sprawach tego procesu rozesał 1300 depech, a dyety dla świadków wyniosły 90.000 franków.

Był to proces Palizzola, przywódcy słynnej maffii, ongiś wpływowego i popularnego posła z miasta Palermo. Banda złodziejsko-rozbójnicza, której przywódcą był Palizzolo popełniła wiele zbrodni, ale Palizzolo i dwaj jego towarzysze oskarżeni byli o dwa fakta.

Było to mianowicie zamordowanie w r. 1887 właściciela dóbr Micelego, z którym Palizzolo pozostawał w procesie spadkowym, a powtórne tragiczne usunięcie z drogi Notarbartola, burmistrza palermeńskiego.

Notarbartolo, człowiek wzorowej uczciwości, a mądry, przejrzał manipulacje tajnej szajki i głównie w roli inspektora banku sycylijskiego psuł jej interesa, posyłając kompromitujące sprawozdania do Rzymu. Wprawdzie te sprawozdania nie dochodziły rąk rządu, lecz ginęły gdzieś w cudowny sposób po drodze, ale zaczęły wreszcie niepokoić maffię, więc też pewnego dnia przedział wagonu, którym jechał Notarbartolo na wieś, znaleziono pustym, a potem odkryto pod mostem po drodze straszliwie pokaleczone, wyrzucone jego ciało.

Głos publiczny odrazu oskarżał „czciwego“ podówczas jeszcze posła Palizzolo, jako sprawcę czynu, jednakże nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw temu potentatowi, który sam się chwalił, że sądy i rząd „ma w kieszeni“.

Przeminięły więc lata całe i dopiero kiedy dorósł syn Notarbartola, obecny porucznik marynarki, Leopold Notarbartolo, i poczuł się do kosekwentnego

do muru, jak złodziej, usta zacisnął, słuchał... A ona wzbijała się aż pod niebiosa — mściwa, nieubłagana. Policzkowała go każdą swą nutą, każdym dźwiękiem, krzyczała, groziła. On słuchał z rozszerzonymi oczyma...

Lew Stanisławowicz Bojkowski — oto jak bał się głupich mar polskich on, obywatel miasta Orenburga, sekretarz kancelarii policmajstra, „nadwornyj sawietnik“, człowiek, choć skromnie ubrany, wcale nie ubogi... Lec... — czegoż się bać? Bezcielesnych postaci, stwarzanych mocą zgorączkowanej, przeczułonej wyobraźni, czy wspomnienia pomordowanych Niewiadzkich, których nie on przecież mordował, a wydał, jako buntowników, bo to był obowiązek każdego lojalnego poddanego? Czego drzeć i przed kim? Przed urojonemi przestępstwami i wyrzutami? Dlaczego nie egzystować normalnie, z samowiedzą beztroskliwego bytu, z przekonaniem o pożyteczności obywatela imperium? Czy za nim nie stoją sam car i wielka idea państwa? Czy o jakieś kilka nędzot powstańczych ma się kłopotać całe życie, zatruwać je zawsze wspomnieniem hałastu polskiej?

Żywoć jego był jednym stkiem wewnętrznego lęku — to prawda. Ale czy nie może już być inaczej? Dlaczegożby nie? Wszak tak pragnąłby tego... Jednem: musi być — zdusi, zdepcie bestię, dławiając go bez wytchnienia, pożerając żywcem...

Wsunął dłoń do kieszeni. Chciał wydobyć chustkę i otrzeć zimny pot z czoła. Palce jego dotknęły znowu krzyża — tego z plebanii.

(C. d. n.)

JAN TOPÓR.

Z ciemni.

(Ciąg dalszy).

Powietrze było duszne i aż do zbytku nasycone aromatem. Chaos drzew sterczał, jak groźny a nieznany wróg, gotowy do napaści zdradzieckiej. W naturze, pomimo uspienia, tała się jakby czujność...

Usiadł na zasypianym igłami kopcu i patrzył na ciemną, nieprzeniknąłą linię drzew. Stały, niby posągi — unieme, uroczyste, zda się początku i końca nie mające...

Na nich to może wieszano „partję“. Na nich zawisali buntownicy...

Oparł rękę na kopcu. Dłoń jego dotknęła czegoś zimnego: wyczuł kształt krzyża.

Dreszcz przeszył go. Wszak w lesie chowali powstańców i zatykali pokrywom krzyże. On siedział na mogile powstańczej...

Wstał pospiesznie i nie obejrawszy się, uciekał.

Usiadł znowu, lecz z nim razem usiadły roje pobudzonych przez niego widm i zaglądały mu w oczy, wciskały się o mózgu.

Zbliżają się złowroźnie... Za chwilę otoczą go i zaczynają szaleńczy korowód. Porwą go w obrót nieokiełzany, zatargają nim, rzucą nim będą, jak kawałkiem ścierwa... Będą mu pluli w twarz i nurzyć go będą w kale, będą policzkowali bez wytchnienia... — Judaszu, stokroć Judaszu, psie krwawy, hyeno szatańska... — mówią i szczerzą zęby...

Po co tu przyjechał, po co przyjechał? „Nie mogę, muszę“ — odparł, gdy prosili, by nie jechał. „Muszę“ — mówił każdemu, widząc zdziwienie i spojrzenia pytające. „Nie mogę dłużej tak“ — szeptał do siebie uporzeczywie, powtarzając to, co już od dawna roztrząsał...

I pojechał. Jakies niezwykle i zarazem straszne uczucie przenikało go. Zbliżał się do miejsca, którego nie chciał już nigdy oglądać. A jednak miał je ujrzyć i miał ujrzyć ich — pozostałych Niewiadzkich. Czy pokaże im się na oczy, czy będzie mógł wymówić: Jestem Bojkowski? Gotów był nawet oddać im połowę dobytku swego, aby tylko uwolnić się, zapomnieć...

Oddałby nawet trzy czwarte, a wreszcie... oddałby wszystko! O, wszak innem byłoby jego życie wtedy!

Stary jest, ale jeszczeby się dorobił. Służyłby wiernie „wieroju i prawdę“ — i dorobiłby się. Urzędnik dobry nie zginie.

Drżał, że trzeba będzie ujrzyć Niesłuchów, spotkać się z Niewiadzkami.

Młdo mu się robiło — chciał wracać, lecz myśl o piekielnych udręczeniach orenburskich, pchała go znowu naprzód...

Później zobojeźniał. Z apatyą patrzył na zmieniające się: tło, stosunki ludzi. Drgnął tylko, gdy usłyszał pierwszą ogólną rozprawę polską, ale wkrótce wpadł znów w stan porzeczny. Raz tylko w Warszawie... Przechodził ustronną ulicą i dosłyszał grana na fortepianie pieśń... Stał zmartwiony; on ją znał, znał dobrze... Kiedyś! Taka straszna i taka potężna zarazem, dreszczem przejmująca. Przywarł

przeprowadzenia aktu zemsty, stopniowo przerobiła się opinia publiczna, a władze pod jej wpływem musiały wystąpić przeciw Pallizzoli. Lecy i po jego uwięzieniu nie wszystko poszło gładko. Palermński sąd przysięgłych wykluczono jako nie dość bezstronny, to samo urządzono z sądem medjolańskim, aż wreszcie po latach całych przeprowadzono w Bolonii proces, który, jak wiadomo z telegramów, skończył się skazaniem Palizzoli na 30-letnie więzienie.

Proces ten rzuca tak jaskrawe światło na etyczne, społeczne i wewnętrzno-polityczne stosunki Włoch, że usprawiedliwienie faktu, iż mówi się o nim w dziale politycznym, jest chyba zbyt szczupłe.

W poprzednim „Przeglądzie politycznym“ daliśmy już kilka dat biograficznych o nowym prefekcie kongregacji „de propaganda fide“, kardynale Giottim. Dziś musimy jeszcze dodać, że 69 letni ten generał zakonu Karmelitów, uważany za najprawdopodobniejszego przyszłego papieża, mimo, że jest tylko... synem genueskiego nadzorcy portowego, otrzymał tak zaszczytne i potężne stanowisko urzędnika „Propagandy“ głównie dzięki zawziętej walce rywalizacyjnej pomiędzy dwoma najwplywowszymi politykami w kolegium kardynalskim: Rampollą i Vanutellim. Pierwotnie upatrzonym na prefekta kongregacji „de propaganda fide“ był Vanutelli, a rywal jego, kardynał Rampolla wysunął przeciw niemu mało znaczącego kardynała Satollego. Widząc jednak, że porównanie dwu kandydatów zbyt mało na niekorzyść Satollego wypada, przerzucił się na stronę Gottiego, mimo, że musi go uważać za najniebezpieczniejszego swego konkurenta przy przyszłym konklawe. Jak wiadomo bowiem, kardynał Rampolla marzy też o tytule papieskiej. W ten sposób kto wie czy niechęć Rampolli do Vanutello, nie oddaliła jego samego od upragnionego celu. Bo przejście z fotelu naczelnego w Propagandzie na stolicę papieską, już bardzo niedalekie... Ale zato kardynał Vanutelli jest gruntownie pokonany: nie tylko nie został prefektem „Propagandy“, ale nawet zupełnie go z niej usunięto, mimo, że dotychczas był jednym z dygnitarzy w jej łonie, sprawując godność prefekta w „economato“, czyli niejako ministra skarbu.

Przegląd prasy.

W *Nowej Reformie* czytamy:

„Z Rudnika, pod Niskiem, majątności St. hr. Tarnowskiego, piszą nam:

Celem uczczenia rocznicy wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem zawiązał się tu komitet i oznaczył dzień 3 sierpnia b. r., jako datę uroczystego obchodu. Nagle przed samą uroczystością przychodzi do komitetu urządzającego pismo od starosty w Nisku, zakazujące obchodu.

W pierwszej chwili postanowiono odnieść się telegraficznie do namiestnictwa, ale nikt z członków komitetu, składającego się z miejscowych urzędników i z osób od skarbu hr. Tarnowskiego zależnych, nie ośmielił się na ułożonym telegramie swego nazwiska położyć. Wobec tego upadł projekt wysłania zażalenia do namiestnictwa, a natomiast postanowiono wysłać deputację do J.E. hr. St. Tarnowskiego, celem uproszenia interwencji jego na korzyść obchodu. Jakież było jednak zdumienie delegacji, gdy uzyskawszy posłuchanie u hr. Tarnowskiego, usłyszała z ust jego odpowiedź, że on jest przeciwny temu obchodowi, gdyż obawia się z tej przyczyny strajku rolnego.“

Fakt ten czyni wszelki komentarz zbyt czynnym.

Hr. Tarnowski, wielki przeciwnik rzekomej „polityki uczuć“, uznaje za stosowne podobnie jak kilku innych „polityków“ tego samego znaku, przy każdej sposobności deptać uczucia narodowe, a czyni to zarówno w swych sądach literackich, jak i w pismach politycznych i w życiu publicznym.

Pamiętamy dobrze jego zachowanie się podczas pogrzebu Lenartowicza, które uczestników owej uroczystości narodowej napoiło niesnaskiem, pamiętamy złośliwe słowa, skierowane w *Przeglądzie Polskim* przeciw Asnykowi właśnie w chwili, kiedy autor „Kiejstuta“ leżał na śmiertelnej pościeli, mamy zresztą w świeżej pamięci wykrętne odmówienie w Sejmie podpisu na adresie do Konopnickiej. P. Tarnowski manifestuje z reguły swój patriotyzm przeciwstawianiem swojej własnej opinii, opinii narodu, to też bardzo często zamiast iść z narodem razem, staje po za narodem, do czego zresztą już się przyzwyczaili. Łączenie strajków rolnych z obchodem grunwaldzkim jest już specjalną tajemnicą umysłu p. Tarnowskiego.

W *Gazecie Narodowej* w artykule wstępnym wczorajszego numeru próbuje przeczyć zdaniu naszemu co do różnicy zapatrywań rządu centralnego i namiestnika w sprawie zaprowadzenia w Galicji wschodniej stanu wyjątkowego i sądów doraźnych. Myślny twierdził, że dowodem niezgodności opinii p. Koerbera i namiestnika Pinińskiego jest znane ostrzeżenie tego ostatniego, zawierające groźbę zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Natomiast *Gazeta* pisze:

Co do nas sądzimy, że te domysły są całkiem nieuzasadnione i że „ostrzeżenie“ skierowane do ludności ruskiej jest objawem zgodnego zupełnie postanowienia tak p. namiestnika jak i p. ministra prezydenta.

W ostrzeżeniu tem objawia się stanowczy zamiar rządu krajowego i centralnego zastosowania wyjątkowych środków (czyby to były sądy doraźne, czy stan wyjątkowy, w to bliżej nie wchodzimy), gdyby się nadal powtarzały zbrodnicze napady na inne osoby i cudze mienie. Zarazem jednak ma rząd widocznie nadzieję, że może ta ostatnia próba powstrzymania ludności od karygodnych wybryków poskutkuje i po tem stanowczym zagrożeniu do rzeczywistego zastosowania zarządzeń nie przyjdzie.

W końcu swoich wywodów *Gazeta* pisze:

„Czy samo zagrożenie wystarczy, by ludność na drogę spokoju i legalności napowrót sprowadzić, trudno przewidzieć. Zdaje się wszakże, że punkt kulminacyjny zaburzeń już przeszedł i że pewne otrzeźwienie następuje. Obyśmy się nie mylili.“

W *Szkolnictwie*, organ nauczycieli ludowych, wychodzący w Nowym Sączu, podaje w nrze z dnia 5 bm. następujące zestawienie:

„Na słuchacza wyższej szkoły agronomicznej wydaje przeciętnie państwo:

rocznie	1082 kor.
na słuchacza akad. gór.	872 „
„ „ techniki	776 „
„ „ uniwersytetu	408 „
„ gimnazystę	206 „

koszta zaś, jakie za sobą pociąga rocznie uczeń szkoły ludowej, wynoszą w Galicji aż pełnych 12 kor. Do tej sumy przyczynia się rząd w stosunku 0-64 do 100.“

Z tych cyfr *Szkolnictwo* wysnuwa następujący wniosek:

„Powyższe cyfry nie potrzebują żadnych komentarzy. Zbyt wymownie wykazują, jak po macoszemu traktuje rząd szkolnictwo ludowe. Szkoła ludowa gra rolę kopciuszka, którego się jedynie cierpi.“

Wobec tego uważamy jako najważniejszy postulat — żądanie przeniesienia całego szkolnictwa ludowego na etat rządowy i nieco żywszej opieki i silniejszej aktywności w tej dziedzinie ze strony rządu. Później dopiero można mówić o współdziałaniu gminy.

Jednym zaś z pierwszych zadań, z jakim się wówczas do gminy zwrócimy, będzie: bezpłatne zaopatrzenie dzieci w książki i przybory szkolne. Za żądaniem tem przemawiają względy natury społecznej i pedagogicznej.“

Czy *Szkolnictwo* nie odnosi się ze zbyt optymistycznym do rzekomo zbawczej opieki rządu, w którym przeważają Niemcy, wywierający wpływ na bieg spraw szkolnych, nie chcemy na razie rozstrzygać, bo ta kwestya wymagałaby szerszego omówienia. Natomiast drugie żądanie wydaje się nam uzasadnionem.

W *Dzienniku* w ostatnim numerze drukuje rozporządzenie państwowe z d. 19 lipca 1902 r. dotyczące uregulowania stosunków służbowych pomocniczego personelu kancelaryjnego przy państwowych władzach, urzędach i zakładach. *Dziennik* niezbyt zadowolony z nowej ustawy, odkłada jej krytykę do następnych numerów.

Z ziem polskich.

(*Socjaliści polscy w Poznaniu. — Krucjata przeciw urzędnikom polskim. — Anonimy wśród urzędników niemieckich w Poznaniu. — Żniwa w Królestwie. — Z komisji kolonizacyjnej.*)

Kilka już razy wskazywaliśmy na tem miejscu na usilną agitację socjalistyczną w Wielkopolsce. O ile agitacja ta może być dla społeczeństwa polskiego niebezpieczna, nie myślimy na razie rozstrzygać, w każdym razie ruch ten ma dzisiaj wiele cech, które z całą stanowczością potępić należy. Czytelnicy nasi znają bardzo dobrze walkę „niefalszowanej“ socjalistki międzynarodowej, p. Róży Luksemburg, (warszawskiej żydówki) z tymi socjalistami narodowymi, którym zarzucała sprzeniewierzenie się ideałom socjalistycznym na korzyść narodowościowych dążeń polskich.

Obecnie socjaliści poznańscy wydali odezwę przedwyborczą, w której potępili hakatystów, szlachtę polską i duchowieństwo, tak dalej piszą: „Otóż ludu pracujący polski, nie daj sobie zamydlić oczu. Ten wielki huk i ta wrzawa, które powstały z powodu wypadków we Wrześni mają przedewszystkiem na celu otumanić Ciebie i wystrychnąć na dudka. Naszym polskim obywatelom — szlachcie, naszej partyi tak zwanej ludowej to najlepsza gratka, aby pracującemu ludowi znowu w mówić, że jego największy i jedyny wróg — to „Niemiec“, a oni, szlachta i mieszczaństwo polskie, to szczerzy obrońcy ludu. Ten zamęt i ta walka narodowościowa to najlepszy sposób dla nich, żeby ludowi odwrócić oczy od jego najważniejszych spraw, od kwestyi jego bytu materialnego, od nędzy, wyzysku, cel zbożowych, bezrobocia. W tej wielkiej wojnie, która się znowu wszczęła między polską a niemiecką ludnością lud polski ma stracić z oczu, gdzie są jego właściwi wrogowie a gdzie prawdziwi bracia.“

Obywatele robotnicy polscy! Nie dajcie się oszukać i oszołomić! Polski szlachcie, polski fabrykant

i majster, to nie są Wasi przyjaciele ani obrońcy. Oni was wyzyskują i zdzierają nie gorzej od Niemców, oni głoszą za zwiększeniem poborów wojskowych, za podwyższeniem cel na zboże i mięso. Ich obrona ludu polskiego to fałsz i obłuda! Oni należą nie do nas, nie do klasy pracującej polskiej, oni należą duszą i ciałem do wyzyskiwaczy niemieckich, do niemieckiej szlachty i fabrykantów. Tam ich miejsce, a nie na czele polskiego ludu.

A za to nie każdy Niemiec jest nam wrogiem. Owszem, cały lud pracujący niemiecki potępia germanizację (?) i pragnie dla nas wolności języka i równouprawnienia. Niemiec socjaldemokracyi jedyni bronili i bronią nas szczerze w parlamencie. Przedstawiciele niemieckiej Socjaldemokracji wnieśli do międzynarodowego biura socjalistycznego w Brukseli w porozumieniu z nami, socjaldemokracją polską w Poznaniu, protest przeciw germanizacji wrzesińskiej.

Robotnik niemiecki to nasz brat w niedoli i nasz towarzysz w walce o lepszy byt. On razem z nami jest przeciw wyzyskowi, przeciw ciem zbożowym, przeciw wojnom i żołnierzom, on pragnie jak i my dla wszystkich ludzi równości, wolności i braterstwa.

A więc: baczność, ludu polski! Trzymaj się dzielnie, a nie daj się oszukać, ani zagłuszyć. Po Wrześni, jak i przed Wrześnią hasło nasze pozostaje to samo:

Nie z polską szlachtą i polskim mieszczaństwem przeciw „Niemcom“, tylko wspólnie z niemieckim ludem robotniczym przeciw polskim i niemieckim wyzyskiwaczom, przeciw polskiemu i niemieckiemu uciskowi!

Komisja agitacyjna socjaldemokratycznej partyi w Księstwie Poznańskim“.

Socjaliści poznańscy ustanowili już kandydatów na wszystkie okręgi wyborcze w Księstwie. Oto ich spis:

1) Poznań — miasto i okolice: Józef Gogowski z Poznania (Niemiec). 2) Szamotuły — Oborniki: Karol Stępkowicz z Berlina (Niemiec). 3) Międzyrzecz — Babimost: Oswald Gutsche z Skwierzyny. 4) Buk — Kościan: Bronisław Budziński z Poznania. 5) Września — Pleszew: Karol Pietz z Obornik. 6) Śrem — Środa: Tadeusz Matuszewski z Poznania. 7) Odolanów — Ostrzeszów: Wojciech Śremski z Poznania (redaktor *Gazety Ludowej*). 8) Wschowa — Leszno: Wilhelm Fritsche z Berlina. 9) Czarńków Chodzież — Piła: Józef Gogowski z Poznania. 10) Inowrocław: Franciszek Morawski z Katowic. 11) Bydgoszcz miasto i okolice; Paweł Stoessel z Bydgoszczy.

Krucjatę przeciw urzędnikom polskim przeniesiono z Poznańskiego także i na inne dzielnice z ludnością polską.

Mianowicie z Wrocławia donoszą do *Kölnische Volksztg.*, że podobne, jak w Poznaniu (w związku z sprawą Loehninga) tajne rozporządzenie wydano także na obwód wrocławskiej dyrekcji prowincjonalnej cel i podatków. Według tego rozporządzenia ma być każdy urzędnik, przynależący się do polskiej narodowości, usuwany od awansu. Powodów nie ma mu się podawać. Poza tem otrzymali wyżsi urzędnicy nakaz, żeby zaniechali wszelkiego zaczepnego i ostrego obchodzenia się z podwładnymi im polskimi urzędnikami (o ile tacy jeszcze istnieją) i żeby tylko pociągnąć (in der Stille!) działali.

Do jakiego stopnia zdemoralizowani są niemieccy urzędnicy w Poznaniu, tego dowodem następujące notatki, umieszczone w *Dzienniku Poznańskim*:

Anonimy w kołach urzędniczych poznańskich odgrywają bardzo ważną rolę. W sprawie pana Loehninga wyszło na jaw, iż anonimy obiegały, i że nawet minister skarbu przywiązywał do nich wagę. Lecy znanem jeszcze nie jest, iż anonimy, które odbierał p. Loehning przed swymi zaręczynami i krótko po nich, pochodziły z rąk niewiestic; poznano mianowicie pismo żony pewnego wysokiego urzędnika tutejszego oraz pismo żony bardzo wysokiego oficera. Co panie te skłoniło do napisania takich listów, któż odgadnąć zdoła?

Pewne pisma hakatystyczne opisywały pana Loehninga jako staruszkę zgrzybiałego. Jest to fałsz! Pan L. nie ma jeszcze szóstego krzyżyka. Zresztą krótko po spensjonowaniu objął bardzo donośny prywatny urząd w Berlinie.

Znanem też jeszcze nie jest, że syna p. Loehninga, który jest porucznikiem, lecy nie w Poznaniu, badali jego koledzy z powodu zaręczyn ojca. Miał już nawet odbyć się pojedynek, którego jednak sąd honorowy nie dopuścił.

Mógłby kto myśleć, że to tylko ożenek pana Loehninga spowodował pewne sfery urzędnicze do wysyłania anonimowych listów, lecy tak nie jest. Możemy twierdzenie nasze poprzeć dwoma dowodami najświeższej daty.

Pewien młody urzędnik celny, Niemiec - protestant, który do niedawna urzędował na granicy Królestwa Polskiego, został przesiedlony do Poznania. Tutaj oczekiwał awansu, który mu już prywatnie oznajmiono. W tem odbiera jego przełożony list anonimowy a ów młody urzędnik czeka daremnie na awans. Dowiedział się tylko tyle, iż list anonimowy nadszedł, lecy co mu w nim zarzucano,

nie wie, ponieważ nie poczuwa się do żadnej winy.

Drugi przypadek jeszcze ciekawszy. Otóż pewien jednoroczny (Polak) z 5 pułku artylerii pieszej wstąpił niedawno do restauracji p. Jansena „Zur Krone“ i zamówił u polskiego kelnera w polskim języku potrawę. Cóż się dzieje? Przełożona władza jego odebrała list anonimowy, a na podstawie tegoż usłyszał ów jednoroczny bardzo cierpkie wyśmiewki z powodu swej „zbrodni“!

Komentarze zbyteczne!

*

O smutnym stanie żniw donoszą z Królestwa.

Wszędzie zapowiada się plony pomyślnie — w niektórych miejscowościach wyjątkowo dobrze, nawet świetnie. Pomimo późnej a zimnej i zmiennej wiosny i późniejszego lata, oziminy prawie wszędzie, a jarzyny i rośliny okopowe z niewielkimi wyjątkami, napelniały nadzieją serca rolników, pamiętających boleśnie zeszły rok nieurodzaju. Żniwa opóźniły się znacznie, co już samo przez się jest niewygodą w gospodarstwie, mierzając w następstwie wszystko, co po żniwach zrobić trzeba.

Nareszcie — pomiędzy 1 do 20 lipca — a więc ze znacznym już opóźnieniem, rozpoczęto kosić żyto, w niektórych zaś miejscach jeszcze później. Tymczasem do dziś nie było trzech pogodnych dni następujących po sobie. Żyto leży mokre na polach, dotąd w małej dopiero części zwiezione. Pszenica, choć wybujała, zaczyna budzić obawy o plennosć, miejscami zaś, nawet na drenowanych polach, zarosła silnie mietlicą. Jęczmiona zaledwie tu i ówdzie żółknąć zaczęły. Owies jest zielony dotąd, jak trawa. Prawie wszędzie sprzęt siana był niepomyślny, tak samo i konieczyń, w wielu zaś miejscach, skutkiem nieustannego dżdżu, zwożono paszę czerniałą lub do połowy przegniłą na ściółkę. Ziemiaki, buraki i wszelkie rośliny okopowe, które także zapowiadały się bardzo pomyślnie, psuć się zaczynają, mianowicie na niższych położonych gruntach. Od wilgoci uciepiali również bardzo dotkliwie sady owocowe.

Położenie to przedstawia się takiem, na ogół biorąc, nie tylko w całym dzisiejszym Królestwie Polskim, ale rozciąga się, z niewielu zmianami, na prowincje zabrane, t. j. Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. Zawsze czyta się skargi i utyskiwania na szkody, zdziałane przez deszcze.

Nie licząc już szkód, wyrządzonych przez nawałnice, burze i grady, pojawiła się obok tego i nowa, bardzo poważna klęska dla rolników.

Jest nią tak zwana popularnie „Mucha heska“ (*cecidioma destructor*). Jest to szkodnik straszliwy, a będący zwykle wytworem nadmiaru wilgoci. Rzuci się on głównie na pszenicę, następnie na jęczmień; innym zbożom mniej szkodzi. Poczwarka owadu wyrabia się zwykle na jesień w dolnym kolanku pszenicy, z poczwarki leże się muszka, podobna nieco do komara, a z tej znów na wiosnę powstają drobne liszki. Owad przegryza słomę pszeną lub jęczmienną przy najbliższym kolanku, poczem zboże przegryzione przy najpierwszym wietrze przewraca się ze zbielałym już martwym kłosem.

Pole, przez muszkę heską zniszczone, wygląda jak po gradzie. W wielu też miejscach, właściciele, nieświadomi, co to jest, myśląc, że przeszedł przez ich pole grad, lub ulewa położyła zboże. Dopiero, przyjrawszy się zbliska, odkryli istotną przyczynę złego.

Mucha heska pojawiła się w tym roku w większej ilości, najpierw na Podolu i Wołyniu, następnie przeszła do gubernii południowych Królestwa, obecnie zaś pojawiła się w Kaliskiem i pewnej części gubernii warszawskiej.

*

Udział komisji kolonizacyjnej w niemieckich bazarach i magazynach zboża wynosi, jak podają *Posener Neueste Nachrichten*: w niemieckim bazarze we Wrześni 6000 m. kwoty gwarancyjnej, w niemieckim magazynie zboża w Janówcu 50.000 m. kwoty gwarancyjnej, w niemieckim bazarze w Janówcu 2.400 m. kwoty gwarancyjnej, w niemieckim bazarze w Witkowie 1500 m. kwoty gwarancyjnej, w Spółce mleczarskiej w Janówcu 5000 mk. kwoty gwarancyjnej, w niemieckim magazynie zboża pod Poznaniem wynosi udział 15.000 m. Niedobór bilansów niektórych Ratiffeinowskich Spółek bazarowych pokrywa podobno komisja kolonizacyjna, jak czytamy w pomienionej gazecie. W bazarze w Janówcu wynosił niedobór około 20 tysięcy marek, jak oświadczył zarząd na walnem zebraniu, później w bilansie wykazano zysk 773.16 m. Ta sprawa wydaje się zagadkową. *Posener Neueste Nachrichten* pytają się, czy można tę sprawę wytlómaczyć pomocą komisji kolonizacyjnej.

Łałożenie szkoły polskiej

w Morawskiej Ostrawie.

(Korespondencya własna „Słowa Polskiego“.)

Morawska Ostrawa, 4 sierpnia.

Wezoraż dokonał się tu doniosły akt w dziejach Polonii na kresach. Zgromadzeni z inicjatywy miejscowego Koła T. S. L. reprezentanci wszystkich sfer polskich w Morawskiej Ostrawie uchwalili przyjąć do wiadomości decyzję ostatniego zjazdu dele-

gatów, domagając się jak najrychlejszego założenia szkoły polskiej w tutejszej miejscowości i postanowili szkołę tę otworzyć już z dniem 15 września br.

Tym sposobem stało się zadosyć dawno odczuwanej potrzebie tutejszej ludności polskiej i rodakom, osiadłym na zachodnich kresach, przybywa nowa warownia języka polskiego, nowe ognisko światłości narodowej. Bezsprzecznie do szybszego wprowadzenia w czyn uchwały przyczyniły się ostatnie polityczne wypadki, które wykazały całą brutalność germanizacyjnej walki z żywiołem polskim a kulturowie prześladowanych Polaków przekonali, że jedynie skuteczną bronią przed naporem germanizacyjnym jest język ojczysty i idąca za nim miłość wszystkiego, co polskie. Wykazał to dosadnie w gorącym przemówieniu niestrudzony szermierz sprawy polskiej na kresach i prezes miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej dr. W. Seidl, którego głównie staraniu zawdzięczyć należy, że otwarcie szkoły ludowej polskiej przychodzi do skutku. W toku dyskusji, posiadającej kilka momentów serdecznych i rzewnych, stwierdzono bardzo smutne położenie tutejszej ludności polskiej i konieczność samoobrony.

W Morawskiej Ostrawie, liczącej 50 proc. ludności polskiej, nie ma dotąd ani jednej szkoły polskiej, podczas gdy szkoły niemieckie i czeskie, w których młodzież nasza z konieczności się wynaradawia, wznoszą się niemal na każdej ulicy. Tym przykrym stosunkom konieczne przyjąć w pomoc należało, to też powzięta przez Towarzystwo uchwała ma być pierwszym etapem narodowej pracy.

Na posiedzeniu omawiano obszernie plany przyszłej szkoły i obsadzenie posad nauczycielskich i przyjęto w tym kierunku zasadnicze punkta.

Szkoła będzie na razie dwuklasową, o dwóch siłach nauczycielskich, jednak z roku na rok w miarę funduszy rozszerzać się będzie, aż zrówna się z typem zupełnej szkoły ludowej, w myśl obowiązujących ustaw krajowych.

Przy szkole postanowiono prowadzić wieczorne kursa dla młodzieży rzemieślniczej i kursa dla analfabetów, w przyszłości zaś urządzić szkołę froeblovską. Na lokal szkolny wynajęte zostaną odpowiednie ubikacje w Domu polskim.

Nowa szkoła walczyć będzie musiała z początkiem z niemałymi trudnościami, bo pominiawszy już nieprzychylnosć niemieckich władz szkolnych, tamować będzie pożądaną rozwój szkoły brak dostatecznych funduszy. Koszta utrzymania szkoły na rok pierwszy, wynoszą już około 8.000 koron, a tutejsze Koło Towarzystwa „szkoły ludowej“ nie posiada dotąd takich funduszy. Rozpoczynając jednak tak doniosłe dla sprawy polskiej dzieło, Zarząd Towarzystwa licząc na znaną ofiarnosć społeczeństwa polskiego, patrzy z otuchą w przyszłość i nie zraża się żadnymi trudnościami. Spodziewać się wreszcie należy, że i Zarząd główny przyjdzie z pomocą miejscowemu Kołu, tem więcej, że krakowskie Koło Pań ofiarowało już na ten cel pewną sumę, a w przyszłości i inne instytucje w kraju nie zapomną o czynnym materialnym poparciu ogniska polskiej nauki, w naszym zagrożonym obcym naporem zakątku.

Z rapperswylskiego zjazdu.

Rapperswyl, 3 sierpnia.

Moment to, pierwsze dni sierpnia, dla Rapperswylu uroczysty — doroczny zjazd Rady. Szwajcarowie powtarzają sobie: *ça commence, es beginnt comencia*. Polacy się zjeżdżają. Pewien specjalny, charakterystyczny dla miasteczka ruch się poczyna, nie bez odświętnego znamienia, bo dla Rapperswylu Muzeum nasze — to już instytucja prawie swojska i z zalem, da Bóg, rozstawać się kiedyś z nami będą, ale nam tej „przeprowadzki“ za złe nie weźmą — to pewna.

Na *Lindenhofie* „pod lipami“, jesteś, jak u siebie w domu: kawał Polski wykrojonej żywcem i rzuconej pod stopy, konfederatką nakrytemu, Glärnischowi, tu, nad jeziorem Züriichskim, z którego, niby: *mane, tekel, fares*, dobywają jeszcze od czasu do czasu zatopione w epoce Suwarowa egzotycznej wyprawy, to karabin jakiś, to pałasz, to wspaniała: *był po siemmu, nahałkaję*.

Nieszkodliwe w Rapperswylu sąsiedztwo, to też rażno tu i swobodnie, i ciepło i swojsko. Pokrzepienia stąd wieje moc i siła przybywa co nie miara. A serce przyjmuje wdzięczność dla założyciela. *Monumentum exegisti* — pisał Bohdan Zaleski do Władysława Plutera — *monumentum exegisti*, potwierdzamy dziś jednogłośnie.

Zjazd tegoroczny, żadną, specjalną nie nacechowany uroczystością, zapowiada się jednak licznie. Dziś, gdy to piszę, zarząd Narodowego Skarbu pracuje już w pełni. W hotelach ludu nie mało, przyjechał ten i ów, a co ważniejsza, nie z próżnemi rękoma. Czemu chata bogata, byle Muzeum rosło. I zdarzyła się wśród tych darów, co się zowie perła: tablica pamiątkowa, z murów ocalała historycznej w „Ogrodzie botanicznym“ warszawskim, kapliczki trzęciego maja. Z grubo ziarnistego, chęcińskiego wyrobiona marmuru (rozmiarów 78 cent. na 46) złożony na sobie nosi napis:

Na III. maja MDCCXCI.

Znyosił moment, co wyek skaził, a iarzma niezdolny Wspaniał i z ugnębienia powstał naród wolny, By okazał całemu światu w swej robocie Co może dzielna rozpacz, gdy wsparta na enocie.

Hr. Krasicki xanżę biskup warmiński.

Złośliwa, choć może serdecznym przepojona bólem ręka, po „enocie“, znak zapytania wyrzyła w marmurze — znak włoski niezłoczony.

Dzieje tablicy: wpływowy obywatel w latach sześćdziesiątych wyłowił ją z pod gruzów kapliczki i do siebie przewiózł na wieś. Rozbita w trzech czwartych długości, leżała gdzieś na strychu, dopóki wieś z tablicą w żydowskie nie przeszła ręce, dopóki syn jednego z ofycjalistów, młodszy z niej odnalazszy cząstkę, nie przewiózł jej do Warszawy, gdzie zwróciła na siebie uwagę serdecznego przyjaciela mecenasu. Poszukiwania za resztą tablicy, szczęściem do pożądanego doprowadziły wyniku, — znalazła się na strychu także, ale w sąsiednim majątku — a dziś, no, dziś, strychów pozbyła się ona na zawsze.

W. K.

Z Bułgarii.

Sofia, 26 lipca.

(*Rusofizm i rusofobizm w Bułgarii. — Szczere wyznanie o zamordowaniu Stambułowa. — Inspekcja moskiewskiego pułkownika Baskakowa. — Trade sutkańskie. — Echa grunwaldzkie.*)

Wszystkim tak na zewnątrz, jak wewnątrz Bułgarii wiadomo, że obecna nawa państwa bułgarska żegluje na pełnych wodach rusofizmu. Wiatr północny dmie z całą siłą w rozdęte żagle, a pomimo tego, iż rozpędzona nawa to się pochyli, uderzona boczną falą, to zatrzęsze, lub stęknie, obcierając się o podwodne rafy i skały, sternicy zdaje się nie zważać na grożące jej niebezpieczeństwo, bo wciąż zwiększają siłę pary, aby tylko dopłynąć copędzej do uroczystości 25-letniego jubileuszu na Szypce, po za któremi zdaje im się, że mogą dobić do niepodległości i carstwa bułgarskiego.

Opozycja jednak liczy się z temi przeszkodami i szkopolami i konstatuje, że pochodzą one z tej samej ręki, z której — zdaniem rządzących — wszelkie błogosławieństwa na Bułgarię spłynąć mają.

Fale antybułgarskie dyplomacyi rosyjskiej w Konstantynopolu, oddanie na pastwę Turków i Serbów mieszkańców bułgarskich Macedonii, Firmilian w Skopiu, a następnie groźba zniesienia egzarchatu bułgarskiego w Konstantynopolu, wszystko to są dary Wielkiej Oswobodzicielki, która ma Bułgarię do portu arkadyjskiego szczęściem doprowadzić. Prasa półurzędowa stara się o tych podarunkach mileć, a prasa opozycyjna nazywa je wprost „prześladowaniami“ rosyjskimi.

W artykule zatytułowanym „Rusofizm i rusofobizm“, a traktującym sprawę tych „prześladowań“, konstatuje *Wieczerna Poczta*, iż sama dyplomacya rosyjska pracuje usilnie nad tem, aby rusofizm pochodzący z naturalnego poczucia współplemienności, jakoteż z poczucia wdzięczności za oswobodzenie Bułgarów zmienić w antagonizm i rusofobizm.

Korespondent tego dziennika z Konstantynopola twierdzi, iż dostatecznie jest popatrzeć się na mactwa reprezentanta Rosyi Zinowiewa i jego wrogie postępowanie względem Bułgarów, aby z gorącego rusofila, stać się zaciętym rusofobem.

Nazywa on Zinowiewa prowokatorem i zwiastunem ery nowego Stambułowa.

Słowa petersburskiego korespondenta tego dziennika zawierają znamienne a szczere przyznanie się do zbrodni przeszłości, że je w dosłownem tłumaczeniu przytoczymy:

„Pomyślny, jakie są grzechy nasze wobec Rosyi? Może to były rządy Stambułowa? — Niech tak będzie, — ależ myśmy z polecenia Rosyi oddali jej w ofierze własnymi rękami tego Stambułowa, przecinając tym sposobem możliwość powrotu jego rządów — daliśmy przez to dowód największego przywiązania do niej. Cóż więcej mogliśmy zrobić? A czem Serbia opłaciła swoje 25-letnie rusofobstwo z czasów Milana, że dziś Rosya popiera ją kosztem interesów bułgarskich?“

Autor dalej zastanawia się nad tą zagadką a nie przychodzi mu na myśl, iż rzymskie *divide et impera* rozwiązuje wszystko. Dla nas cennem jest tylko z tego, szczere przyznanie się do zbrodni, jako zasługi wobec Rosyi, a niema wątpliwości, iż utrzymanemu pod kluczem jednemu z mordców a mianowicie słynnemu Halu Stawrow, żadne niebezpieczeństwo nie grozi, pomimo iż powyższy autor dochodzi na końcu także do wniosku, że zbliża się znowu epoka nowego Stambułowa.

Dnia 13 zm. przyjechał tu moskiewski profesor i pułkownik generalnego sztabu Benjamin Iwanowicz Baskakow a z dodanym mu kapitanem tutejszego sztabu, zwiedził wszystkie pułki, arsenały i zakłady wojskowe, pobojuwisko na Szypce i Plewnie, jakoteż miejsce przebycia Dunaju w 1877 r. pod Swistowem, po kilku dniach był z powrotem w Sofii, przyjmowany przez najwyższych dygnitarzy rządowych, którym wyraził swoje wysokie zadowolenie z wyniku inspekcji. W dniu 25 zm., po złożeniu 500 fr. na rzecz towarzystwa dobroczynności, pułkownik Baskakow opuścił Sofię.

Zawiedziona w swych nadziejach utopienia w krwi powstania macedońskiego dyplomacya rosyjska i austriacka, skłoniła obecnie sułtana do wydania Trade, tj. dekretu sułtańskiego, obiecującego zaprowadzenie reform sądowo-administracyjnych w Macedonii i Albanii. Nie idzie tu wcale o spełnienie paragrafu 23 traktatu Berlińskiego, domagającego się zupełnej autonomii tych prowincyj, ale o zaprowadzenie pewnych reform w sądach i administracji, o tyle o ile wyznaczona *ad hoc* komisya za stosowne to uzna.

Macedończycy odpowiedzieli na to wzmocnieniem oddziałów powstańczych a i tu w Bułgarii opinia publiczna pesymistycznie na wynik tej ankiety się zapatruje. Wszak podobna ankieta była i w Armenii, a rezultatem jej było zero.

W odpowiedzi na brało, centralny komitet macedońsko-adryanopolski w Sofii zwołuje tutaj kongres macedoński.

Echa, które tu doszły o naszych obchodach grunwaldzkich, są dość niejasne i pomieszane. Bułgarzy w ogóle nie znają naszych stosunków, piszą więc o tem różne banialuki; jedno tylko w tych echach jest interesujące, mianowicie wiadomość o rzekomym zbiorze kilku setek tysięcy franków na cele obrony polskość. Daj Boże aby to się sprawdziło!

MAŁY FEJLETON.

Ubezpieczenie od ognia.

Humoreska.

Wiliam Archibald, bogaty Brazylijczyk, przyjechał na dłuższy pobyt do Paryża. Wynajął ładne mieszkanie na bulwarze Kapucynów i urządził się w niem wygodnie.

Przywiózł ze sobą trzy tysiące cygar hawańskich, które chciał ubezpieczyć od ognia i udał się w tym celu do wskazanego mu Towarzystwa asykuracyjnego.

Przedstawił się jednemu z urzędników.

— Czy tu ubezpieczają? — zapytał.

— Tak, panie — odpowiedział urzędnik. — Towarzystwo nasze z kapitałem pięćdziesięciu milionów franków, ubezpiecza od ognia ruchomości i nieruchomości, od eksplozji gazów, od piorunów, taksuje szkody bezzwłocznie, reguluje rachunki natychmiast...

— O to mi właśnie chodzi — przerwał Brazylijczyk.

— Towarzystwo nasze — ciągnął dalej gorliwy urzędnik — jest najpoważniejszym i z każdym dniem zwiększa się liczba jego klientów.

— Ubezpiecza wszystko, co może się spalić? zapytał Brazylijczyk.

— Nietylko ubezpiecza od ognia, ale także od gradu, kradzieży, nieszczęśliwych wypadków przy pracy i na kolei. Towarzystwo wypłaciło od chwili założenia przeszło sześćdziesiąt milionów odszkodowania. Pan zapewne chce ubezpieczyć swój majątek?

— Nie — odparł Brazylijczyk — ubezpieczyłem go w Ameryce; mieszkam w Brazylii.

— Rozumiem — rzekł urzędnik — posiada pan wielkie stada bydła i te pan chce ubezpieczyć.

— Stada moje ubezpieczam w Australii; podróżuję wiele.

— Zgaduję czego sobie pan życzy: ubezpieczyć się od wypadków na kolei, utonięcia...

— Jestem ubezpieczony w Anglii.

— Chce się pan może ubezpieczyć na życie, ażeby wdowie zapewnić po swojej śmierci pewną sumę.

— Jestem kawalerem.

— Możemy ubezpieczyć od kradzieży.

— Zbyteczne.

— A więc może pan będzie łaskaw powiedzieć mi, co pana do nas sprowadza?

— Byłbym to już zrobił, gdyby mi pan był pozwolił mówić.

— Może pan być przekonany o całej naszej gotowości służenia panu, zapewniam pana.

— Chcę ubezpieczyć od ognia trzy tysiące cygar hawańskich.

— Cygara? — rzekł zdziwiony urzędnik; — wogóle nie ubezpieczamy...

— Jeżeli panowie nie możecie, pójdę gdzieś indziej, — powiedział Brazylijczyk.

— Proszę tego nie robić; ubezpieczymy pańskie cygara. Towarzystwo ubezpiecza wszystko. Na jaką sumę chce je pan ubezpieczyć?

— Razem z cłem kosztują mnie cztery tysiące franków.

— Dobrze. Każę zredagować policję i jutro ją panu odeszłą.

Nazajutrz zgłosił się do Brazylijczyka urzędnik, przeliczył cygara i doręczył mu policję ważną na dziesięć lat.

Brazylijczyk potwierdził odbiór policji i wypłacił należną premię.

Po załatwieniu tych formalności, zabrał się Brazylijczyk do cygar.

Były wyborne. Częstował nimi swoich przyjaciół.

— Palcie, proszę was, — mówił, — ile chcecie, są ubezpieczone.

Po upływie ośmiu miesięcy spostrzegł się Wiliam Archibald, że nie było już ani jednego cygara, Poszedł do Towarzystwa.

— Przed ośmiu miesiącami rzekł, — zwracając się do jednego z urzędników — ubezpieczyłem trzy tysiące cygar.

— Bardzo pan dobrze zrobił — odpowiedział uprzejmie urzędnik.

— Tembardziej — rzekł Brazylijczyk — że spaliły się wszystkie i przychodzę presić o wypłacenie mi gwarantowanej sumy.

— Trzeba zrobić zaraz deklarację. Jak dawno się spaliły?

— Ostatnie wczoraj.

— Nie spaliły się wszystkie naraz?

— Nie, jedno po drugim.

— To szczególnie; nie byliśmy zawiadomieni o pożarze; wysłaliśmy inspektora do pana w celu skonstatowania szkody.

— Bardzo dobrze — powiedział, wychodząc Brazylijczyk.

Wieczorem tego samego dnia zjawił się u niego inspektor Towarzystwa.

— Czy cygara spaliły się do szczytu? — zapytał.

— Do szczytu.

— Raczy mi pan pokazać popiół.

— Wyrzuciłem go.

— Należało czekać na moje przybycie.

— Mogę panu udowodnić, że się cygara spaliły — zapewniał Brazylijczyk; — mogą poświadczyć: odźwierny, właściciel, moi przyjaciele.

— Jakże powstał ogień? Czy cygara były umieszczone przy piecu?

— Gdzież tam — rzekł Brazylijczyk; — wypaliłem je.

— Wypalił je pan i Towarzystwo ma panu za nie zapłacić! — zawołał inspektor. — Pan zapewne żartuje?

— Wcale nie żartuję; ubezpieczyłem moje cygara od ognia, spaliły się, musicie mi więc za nie zapłacić. Pobraliście premię; nie trzeba było przyjmować ubezpieczenia.

— Nie jesteśmy tutaj w Brazylii, — zauważył inspektor.

— Myśl sobie pan, co się panu podoba, — rzekł Brazylijczyk, — a ja panu zapowiadam, że jeżeli mi nie wypłacicie odszkodowania, to wam proces wytoczę.

— Wytaczaj pan — odparł inspektor.

Brazylijczyk oddał swoją sprawę w ręce adwokata, który zapozwał Towarzystwo przed trybunał handlowy.

Adwokat bronił z zapalem sprawy swego klienta.

— Pretensya mojego klienta jest najzupełniej usprawiedliwiona! — wołał. — Towarzystwo ubezpieczyło cygara od ognia; spaliły się, powinno za nie zapłacić. Towarzystwo nie zrobiło żadnych zastrzeżeń w policy. Panowie sędziowie! Odwołujemy się do waszej znanej sprawiedliwości; mój klient jest cudzoziemcem, przybył do naszej pięknej Francji, którą kocha, ufny w prawość jej mieszkańców; nie zechcecie, żeby wracał do swego kraju, że złem o nas wyobrażeniem. Co do Towarzystwa, jego złe zamiary są widoczne; postawię tylko jedno pytanie: czy cygara się spaliły, czy nie?

Zastępca Towarzystwa bronił słabo, starając się tylko udowodnić, że cygar wypalonych nie można uważać jako uległych nadzwyczajnemu wypadkowi.

— Panowie, — odparł adwokat Brazylijczyka, — zwracam waszą uwagę, że klient mój nie zna zwyczajów panujących w naszym kraju. Rzeczą towarzystwa było objaśnić go, poczynić swoje zastrzeżenia. Klient mój ufny w waszą prawość, nie wahał się odwołać do sprawiedliwości. Nie zapomnicie panowie, że reprezentujecie Francję i wyrok wasz będzie słusznym zadośćuczynieniem jego zupełnie uzasadnionej pretensyi.

Trybunał, przyznając rację Brazylijczykowi, skazał Towarzystwo na wypłacenie mu odszkodowania za spalone cygara.

Wychodząc z trybunału, zwrócił się zastępca Towarzystwa do adwokata Williama Archibalda.

— Wygrałeś pierwszą sprawę, kochany kolego, — rzekł tonem szyderczym, — ale będziemy mieli drugą...

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Brazylijczyk.

— Że teraz Towarzystwo wytoczy panu proces. W trzy dni później, William Archibald otrzymał wezwanie do prokuratora.

Poszedł, bardzo zdziwiony.

Prokurator odezwał się do niego surowo:

— Jesteś pan oskarżony przez Towarzystwo *La Lune*, że rozmyślnie spaliłeś zaasekurowany towar w celu podjęcia premii, przez co dopuściłeś się oszustwa. Co pan masz na swoje usprawiedliwienie?

— Nie rozumiem nic, nie wiem o co chodzi, — rzekł Brazylijczyk, — muszę się poradzić mego adwokata.

— Zostawiam pana na wolnej stopie, — powiedział po namyśle prokurator — pod warunkiem, że stawisz się w sądzie na każde wezwanie.

Brazylijczyk pobiegł do swego obrońcy.

— To już trudniejsza sprawa, — powiedział mu adwokat, — tym razem Towarzystwo ma słuszość, mogą pana skazać na przymusowe roboty.

— Także coś! — zawołał Brazylijczyk. — Pędzę do Towarzystwa, palnę w łeb dyrektorowi i wszystkim urzędnikom.

— Nie, u nas to nie uchodzi.

— Wyjeżdżam natychmiast do Rio de Janeiro.

— Strzeż się pan, wysłał listy gończe za panem...

— Cóż robić?

— Trzeba pójść do dyrektora Towarzystwa i prosić go, żeby cofnął skargę.

Brazylijczyk posłuchał rady. Towarzystwo każało sobie zwrócić wypłacone odszkodowanie z wysoką nadwyżką.

— Dziwny ten wasz kraj, — powiedział Brazylijczyk adwokatowi, — w jednym i tym samym procesie, naprzód przyznają mi słuszość, a następnie chcą mnie skazać na przymusowe roboty. Nic tego nie rozumiem, wolę już sprawiedliwość mniej cywilizowanych.

EUG. FOURRIER.

Tom. Z. KŁ.

Rocznica grunwaldzka.

Z Trembowli pisze nam p. Stasia Manowardówna: Wielmożny panie redaktorze! Posyłamy zebrane 2 kor. i 2 hal. na „Dzieci ofiary pruskiego gwałtu“, albo na „Bank poznański“.

Obchód nasz wypadł bardzo dobrze — z założonego programu wszystkie punkty zostały ściśle wykonane — z całą powagą godną uroczystości szliśmy, śpiewając „Boże coś Polskę“ — na czele szli chłopcy z trzema sztandarami: „Krakowskich dzieci“ (gdyż Tadeusz K. jest z Krakowa) sztandar z Matką Boską niósł chłopczyk w sukmance i krakusce, tamte dwa sztandary z orłami „Kółka dzieci T. S. L.“, do którego należymy i „Dzieci Sokołów“, którymi jesteśmy, nieśli chłopcy w czamarkach i konfederatkach a między nimi jeden w kontuszu przy karabeli niósł wieniec, który podczas śpiewu „Boże Ojczyźnie“ z całą powagą zawiesił na orla białego szponach, który był w altancie między białą czerwoną chorągiewkami umieszczony.

W krótkim słowie wstępem powiedziałam, że kiedy starsi obchodem rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem dają odpowiedź na mowę, wypowiedzianą w Malborku przez cesarza Wilhelma, to i my dzieci przyłączamy się do tej odpowiedzi, zwłaszcza, że nasi rówieśnicy biedne dzieci polskie są tak dręczone i katowane pod panowaniem owego cesarza Wilhelma.

Tadeusz swój krótki a treściwy odczyt tak zakończył:

„Olbrzymie zwycięstwo złamało potęgę krzyżaków, ale ich pśtomkowie nienawidzą i wytępić chcą wszystko, co polskie, co nasze, co my kochamy, ale da Bóg, że my dzieci polskie wyrośniemy kiedyś na bohaterów, którzy dzielnie staną w obronie wiary i Ojczyzny, którą o Boże wróć jak najprędzej swym dzieciom!“

Nadprogramowym dodatkiem było, że do sztachet ogrodu zeszło się pełno dzieci, przeważnie chłopców, którzy, gdy najstarszy „naczelnik“ „czapki w lot“ lub wdziać kazał, spełniali także rozkaz. Na pamiątkę obrazki dostali także, a gdyśmy ich poczęstowali bułkami i ciastkami z naszego podwieczorku, byli aż do samego ostatka, przypatrując się naszej wesołej zabawie.

Porządek w wykonaniu programu, dowodzenie śpiewem, a wreszcie i wesołą zabawą dowodził najstarszy z nas W. L., a powaga już, bo na kolnierzu ma dwa złote paski gimnazyalne.

Z głębokim szacunkiem

Stasia Manowardówna.

Do listu dołączono program obchodu, który był następujący:

Program obchodu bitwy pod Grunwaldem.

We czwartek o godz. 4 popołudniu zebranie się w domu Manowardów i uroczysty pochód ze sztandarami w odznakach narodowych z pieśnią „Boże coś Polskę“ do ogrodu do ładnie ubranej altanki.

1. Słowo wstępne. Stasia Manowardówna. 2. Deklamacya „Pieśń o ziemi naszej“, W. Pola. Mieciusz Manowarda. 3. „Z dymem pożarów“ odśpiewują wszyscy z odkrytymi głowami. 4. Odczyt „Bitwa pod Grunwaldem“. Tadeusz Krzyszkowski. 5. Deklamacya „W rocznicę pogromu“, T. Kawęckiego, Stasia Manowardówna. 6. Deklamacya „Z katechizmu polskiego dziecka“, W. Bělzy, Romcio i Mańka Manowardowie. 7. „Boże Ojczyźnie“ odśpiewują dziewczynki klęcząc, a chłopcy „czapki w lot“. 8. Deklamacya „Z lechickich pól“, A. Neumanowej, Stasia Manowardówna. 9. Składka na „Dzieci ofiary pruskiego gwałtu“. 10. Rozdanie obrazków na pamiątkę z datą tego dnia i wszyscy odśpiewują „Jeszcze Polska nie zginęła“. Potem nastąpi w ogródku podwieczorek i wesoła zabawa.

Komitet urządzający: Stasia, Mieciusz, Romaś Manowardowie i Tadeusz Krzyszkowski.

(Rozczulającym i rzewnym jest powyższy opis obchodu grunwaldzkiego, urządzonego przez grono dzieci polskich. Naprawdę wierzymy, że takie dzieci wyrosną na dzielnych obrońców sprawy narodowej. *Przyp. Red.*)

Piszą nam ze Strzyżowa: Miasto nasze, chorujące w życiu powszednim na małomiasteczkowe przypadłości, przeżyło górną dzień 3 sierpnia.

Rano odbyła się w kościele parafialnym uroczysta msza św., w czasie której ks. Lasocki wypowiedział patryotyczne kazanie. Łzy rozrzewnienia w oczach ludu wskazywały, że najprostszą drogą do wzbudzenia u chłopów uczucia polskości, prowadzi przez kościół. W pochodzie przez miasto wzięli udział sokoli strzyżowscy z muzyką miejscową, straż ognio-właściana z Dobrzechowa i Kalem-biny.

Wieczorem zapełniono szczelnie salę „Sokoła”. Na program wieczorku złożyły się ustępy orkiestry, chóru gimnazjalistów, przemówienie rejenta p. Holzera i deklamacje. Rzęsiście oklaskiwano produkcje orkiestry. Orkiestra ta, istniejąca dopiero trzeci rok, wydoskonalila się pod energicznym kierownictwem kapelmistrza, p. Salamona, tak wybitnie, że godnie przyczyniła się do uświetnienia rocznicy grunwaldzkiej. Dochód z wieczorku przeznaczono na cele narodowe.

Piszą nam z Tarnowca:

W dniu 3 bm. obchodził lud parafii tarnowieckiej uroczystość grunwaldzką. O godzinie 4-ej popoł. odezwały się salwy moździerzy, ogłaszając rozpoczęcie się uroczystości. O godz. 5-ej wyruszył pochód do kościoła. Pochód rozpoczynały wiejskie dziewczęta w strojach narodowych, niosąc wspaniałe wieńce z kwiatów polnych. Za nimi postępowała reszta włościan i tutejszej inteligencji ze śpiewem „Boże coś Polskę”, na ustach.

Wielkie wrażenie wywarło na zebranych samo wejście do kościoła, kiedy wśród dźwięku organów i bębna przed rzeźbionym ołtarzem zaśpiewano na klęczkach „Boże Ojczy” i złożono wieńce u stóp N. P. Maryi.

Następnie po odśpiewaniu pieśni „Pod Twoją obronę”, wyruszył pochód w tym samym porządku przed plebanie, gdzie przemówił do obecnych Fr. Kapata, włościanin z Potakówki, objaśniając im cel uroczystości.

Obchód zakończył się w szkole uroczystym wieczorkiem, na którego program złożyły się: deklamacje, odśpiewanie kantaty na cześć Jagielli przez chór dziewcząt wiejskich, oraz przedstawienie „Powrót taty” i „Kościuszkę pod Racławicami”, odegrane przez Kółko amatorów włościan tutejszej parafii. Przedstawienie, które się zakończyło żywym obrazem, przedstawiającym symbolicznie Polskę, zostawiło niezatarte wrażenie w sercach licznie zebranych włościan.

Zaznaczyć tu wypada wielką zasługę tutejszego kierownika szkoły p. Orłowskiego, który nie szczędząc trudów, zebrał z włościan Kółko amatorów, zajął się urządzeniem przedstawienia i wogóle był *spiritus movens* całego obchodu.

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Lwów, 6 sierpnia.

Jutro:

— 7 sierpnia. Czwartek, Kajetana w. — Usp. św. Anny.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 50, zachód o godz. 7 minut 20.

— **Rozprawa o Moskie Oko** rozpocznie się, z powodu przypadającego na dzień 20 sierpnia uroczystego święta patrona Węgier, nie 19 ale dopiero 21 sierpnia w sali sądów przysięgłych w Gracu.

— **W obronie przemysłu krajowego.** Otrzymujemy pismo następujące: W odpowiedzi na obronę, jaką umieścił w łamach *Słowa Polskiego* p. Czechowicz, przedsiębiorca reprodukcji podobizn osobistości sławnych w kraju, na uczyniony mu słusznie zarzut posługiwania się wojskowym zakładem geograficznym w Wiedniu przy sporządzaniu portretów, pozwalam sobie zwrócić uwagę p. Czechowicza, że bronienie się tą okolicznością, iż w kraju nie mamy żadnego zakładu heliograficznego, nie wytrzymuje krytyki, bo czyż tylko drogą heliografury uzyskuje portret ma wartość artystyczną? Wszak mieliśmy w ostatnich latach liczne przykłady, że portrety, reprodukowane drogą fotodruków, przedstawiały się artystycznie i wiernie oddawały podobizny osób, które im służyły za oryginał; dość przytoczyć portret śp. arcybiskupa ks. Issakowicza, wykonany staraniem Kółek rolniczych, dalej portret śp. Zaleskiego, dyrektora krajowego biura kolejowego, portret śp. Szczepanowskiego i wiele innych. Przypuszczam, że tak marszałkowi krajowemu, hr. Potockiemu, o którego portret w danym razie chodzi, jak również i urzędowi autonomicznemu, dla których portrety te są przeznaczone, milej byłoby spoglądać na produkt krajowego pochodzenia, choćby inną drogą wykonany, a nie drogą protegowanej przez p. Czechowicza heliografury. — Dla informacji pana Czechowicza dodaje, że znakomite roboty fotodrukowe wykonuje w kraju zakład p. Trzemeskiego przy ulicy 3 Maja i zakład p. Polaskiego i Sp. przy ulicy Zygmunto-wskiej, obydwa we Lwowie.

— **Kto winien?** Z powodu notatki, umieszczonej w onegdajszym numerze pod tytułem „szerzenie niem-

czyzny”, donoszą nam z interesowanych sfer, że filiom banku austriacko-węgierskiego nie wolno podpisywać listów w języku polskim firmą, przetłumaczoną na język polski, gdyż wedle brzmienia statutów banku, uchwalonych przez parlament, a więc i przez Koło polskie przy odnawianiu przywileju w r. 1899 uznanych, bank austriacko-węgierski podpisuje wszystkie pisma firmą „*Österreichisch-Ungarische Bank*” lub „*Ösztrak-magyar-bank*.” Dalej donoszą nam, że bank odpowiada na listy w tym samym języku, w jakim do niego wystosowane zostały. Winny więc w tym wypadku nie ponoszą kierownictwa filij.

— **Amator strzelania.** Uzbrowiony w rewolwer i pistolet, młodzieniec liczący lat około 20, nazwiskiem Stanisław Chrzanowski urządza sobie strzelanie po ulicach miasta. Wczoraj strzelił dla zabawy na placu Św. Jura i w ul. Św. Teresy, gdzie chcąc nastraszyć dla żartu dzieci siedzące w oknie strzelił tuż pod oknem. Skutek był taki, że trzyletnia córeczka p. Maryi Reimanowej dostała z przestraszu konwulsji.

— **Dyetaryusz-samobójca.** Pogrzeb śp. Stanisława Kuczerkiewicza, dyetaryusza-samobójcy odbył się wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem przy ogromnym udziale publiczności, przeważnie urzędników sądowych. Jak wiadomo, nieszczęśliwy w osobnym liście adresowanym do p. Kurkowskiego uskarżał się, że jest bardzo biednym i pozostawia matkę staruszkę bez żadnego zaopatrzenia, dlatego też prosi, aby go pochował bezpłatnie. Pan Kurkowski, znany z swej uczynności sprawił nieszczęśliwemu bardzo piękny pogrzeb i wszelkie wydatki pokrył z własnych funduszy. Magistrat także zrzekł się takay w kwocie 30 koron. Pomimo, że ś. p. Kuczerkiewicz umarł śmiercią samobójcy, na pogrzebie był obecny kapłan, bo zmarły odbył spowiedź przed śmiercią. Liczył lat 24.

— **Katowanie dziecka.** Lokatorowi domu pod l. 9, przy ul. Karola Ludwika, pozyprowadzili do policy siedmioletniego Piotra Cięciała, nieślubne dziecko Maryi Cięciała, która oddawszy je w opiekę żonie stolarza Maryi Zdrodowskiej i zapłaciwszy za utrzymanie dziecka do lat 18, ryczałtowo umówioną kwotę, znikła ze Lwowa.

Obecnie, gdy otrzymane pieniądze rozeszły się, dziecko wydaje się ciężarem pani majstrowej i bije je w okropny sposób, a nocować każe bez należytej okrytki na ganku. Codziennie słychać z mieszkania jęki i płacze katowanego dziecka. Policya oddała chłopaka, na którego ciele widać pełno ran i sińców, w opiekę komisaryjatywi dzielnicy drugiej, przeciw dręczycielce dziecka wdrożono śledztwo.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +19° R.

Kronika policyjna. W ulicy Karola Ludwika skradł wczoraj jakiś około 16 lat liczący chłopak p. Jakóbowi Zbiegini zegarek srebrny wraz z łańcuszkiem. — W ulicy Żródlanej pod l. 11 e. pozostawiła p. Taube Bleicherowa otwarte na noc okno. Skorzystał z tego złodziej i właziłszy przez nie do mieszkania, skradł śpiącym ubrania i buty. — W ulicy Piekarskiej przytrzymał Józefa Dorsza, liczącego lat 16, na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej, spółnik jego, również niedorostek, zbiegł, unosząc skradziony pugilares. — Na placu Zbożowym skradziono wieśniakowi z Zielowa, Michałowi Horbelowi, pół korca kartofli. — Za sprzeniewierzenie kilkunastu koron na szkodę dra Wiczowskiego, aresztowano wczoraj zbiegłego woźnicę Jana Kraśnińskiego. — W ulicy Panieńskiej pod l. 14. skradziono p. Izabeli Zachorskiej z ganku pierwszego piętra wywieszoną dla przewietrzenia pościel. — Służącemu w kawiarni Grand hotelu, skradziono przez otwarte okno z pokoju zamkniętego ubrania, bieliznę i buty. — Na dworcu głównym aresztowano wczoraj zbiega z wojska rosyjskiego, Ignacego Jasińskiego, który chciał wyjechać ze Lwowa z kochanką swą Maryą Maczugą, unosząc z sobą garderobę służącej Zofii Dyrdówny, powierzając mu do przechowania. W śledztwie okazało się, iż aresztowany trudnił się handlem „żywym towarem”, samymi kilkunastoletnimi dziewczętami.

Znaleziono. Do mieszkania p. Stanisława Ciechowicza przy ulicy Traugutta pod l. 23. przybłąkał się pies „Foxterier” z obciętymi uszkami i ogonem. — Do stajni gen. komendy przybłąkał się mały, biały piesek.

Zgubiono. P. Henryka Nowicka, wdowa po urzędniku Banku krajowego, zgubiła w drodze z ulicy Żółkiewskiej do Rynku książkę swą na pobór emerytury. — Antoni Heinrich, uczeń szkoły kadetów, zgubił w ulicy Kopernika pugilares, zawierający 10 koron.

□ **† Jan Babirecki,** znany pedagog i autor map historycznych Polski, zmarł dnia 28 lipca b. r. w Pstrągowej, pod Rzeszowem. Urodzony w roku 1855 w Dzikowie, uczęszczał do szkół w Rzeszowie i Tarnowie, nauki wyższe pobierał w Wiedniu i Krakowie, gdzie po ich ukończeniu przez kilkanaście lat prowadził zakład wychowawczy dla młodzieży. Przez pewien czas był kierownikiem prywatnego gimnazjum. ś. p. Jan Babirecki pracował od wielu lat nad geografją historyczną Polski, a owocem tej pracy były mapy Polski, z których dość wymienić „Polskę w r. 1772”, w wieku XIV., XV., po kongresie wiedeńskim itd. Śp. Babirecki nosił się z myślą wydania atlasu historycznego Polski, ciężka atoli choroba serca przerwała rozpoczętą pracę. W rękopisie pozostała „Słowianczyzna w X. wieku”, która stanowić miała pierwszą kartę wspomnianego atlasu, oraz materiały do dalszych. Zmarły był osobistością powszechnie znaną i lubianą w krakowskich sferach nauczycielskich, a wiadomość o jego zgonie wywołała szczery żal wśród licznych jego przyjaciół i znajomych. Cześć jego pamięci!

□ **Wiadomości krakowskie.** Od soboty zaczęnie wychodzić w Krakowie nowy dziennik popularny ilustrowany, obliczony na najszersze warstwy czytelników p. t. *Kuryerek Krakowski*. Redakcją kieruje p. Feliks Mrawieczyc, dotychczasowy współpracownik *Słowa Polskiego*.

□ **Superintendent dr. Teodor Haase,** który z Bielska, na Śląsku, posłował do Sejmu śląskiego i Rady państwa, złożył — jak to donieśliśmy w depeszy porannego numeru — mandat swój do Sejmu. Złoży on także prawdopodobnie z powodu podeszłego wieku i nadwątłego zdrowia, także swój mandat do Rady państwa. Dr. Haase, jeden z najzjadliwszych germanizatorów Śląska austriackiego, pochodzi ze Lwowa, gdzie ojciec jego był przed laty pastorem ewangelickim. Zajmując w kościele ewangelickim na Śląsku stanowisko wybitne, Haase zwalcza najuciążliwiej ducha polskiego wśród ewangelików polskich na Śląsku i w tym celu wydaje nawet pismo hakatystyczne w języku polskim p. t. *Nowy Czas*.

□ **Z Zakopanego** donoszą nam:

Onegdaj grono lekarzy polskich z trzech zaborów, wraz z radcą dworu dr. Jordanem, zwiedziło tu-tejsze sanatorium dla chorób piersiowych. Wyjaśnień udzielała dr. Dłuska. Sanatorium jest prawdziwie wspaniałym, praktycznie urządzonej budynkiem, na ukończeniu. Otwarcie odbędzie się 1 listopada b. r.

Prezes stałej komisji dla sprawy Morskiego Oka, Ponikło, poseł Górski oraz p. Kościelski zwiedzili wczoraj szczegółowo sporne terytorium nad Morskiem Okiem.

□ **Komarno.** (*Rocznica pierwszego rozbioru Polski*.) Piszą nam: Stosunki nasze pod zaborem wrogich nam mocarstw, daly impuls do uroczystego obchodu wszystkich, tak wesolych jak i smutnych faktów historii naszej; to też jak niedawno święciliśmy Grunwald, tak dziś nie zapomnieliśmy także o bolesnej dla nas rocznicy pierwszego rozbioru Matki naszej. Właśnie minęło 130 lat od pierwszego rozbioru Polski, to też staraniem młodzieży polskiej, w większej części uczniów gimnazjalnych, bawiących tu na wakacjach, odbyło się solenne nabożeństwo żałobne. Katafalk, ubrany kwiatami i orłem polskim, w otoczeniu lanc i kos pięknie się przedstawiał. Ku końcowi nabożeństwa rozdano dość licznie jak na nasze zaspianie moralne, zebranej publiczności, odbitki pieśni „Boże coś Polskę”, „Z dymem pożarów” i „Boże Ojczy”. Po nabożeństwie odśpiewano te pieśni chórem.

□ **Stryj.** (*Wycieczka*.) Piszą nam: Staraniem tutejszej Czytelnicy kolejowej odbyła się w niedzielę 3 bm. wycieczka do Rożanki, miejscowości położonej w górach niedaleko Ślaska. Piękna pogoda, która rano w Stryju panowała i urozmaicoży program wycieczki jakoteż cudne, isticie czarodziejskie, położenie Rożanki zwabiło wielu uczestników. Wycieczkowcy wyruszyli rannym osobnym pociągami o godzinie 9 a powrócili dopiero o godzinie 11:30 w nocy. Wycieczka udała się znakomicie, gdyż burzy, która nad wieczorem tego dnia w Stryju szalała, w Rożance wcale nie było.

□ **Brzesko.** (*Poswięcenie gmachu „Sokoła”*.) Piszą nam: „Sokół” tutejszy obchodził 3 b. m. uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego sokołni. Na uroczystość zaproszono sąsiednie gniazda, z których licznie przybyli drahowicze z Bochni, Tarnowa i Wojnicza, inne wysłały delegatów. Rano odprawił nabożeństwo miejscowy katecheta, a w południe odbył się akt poświęcenia. Dokonał go miejscowy proboszcz i dziekan ks. Dylski, który też zyczył „Sokołowi”, by, mając teraz salę, pielęgnował ćwiczenia, wyrabiał hart ciała i ducha i szerzył uczucia patryotyczne. Reprezentantem Związku sokolego był dr. Weislo, on też był drugim mowcą, po nim delegat okręgu sokolego dr. Tertil z Tarnowa, a zakończył przemówienia miejscowy wiceprezes dr. Bernadzikowski. W akcie poświęcenia i wspólnym sokołim obiedzie wzięli udział reprezentanci miejscowych władz. Dłuższy szereg toastów podczas obiadu zakończono polskiem „kochajmy się”, poczem odczytano nadesłane telegramy i list prezesa Związku dr. Fiszera. Po południu odbyły się ćwiczenia sokole. Od licznie zgromadzonej publiczności największy oklask zyskały ćwiczenia maczugami, układu naczelnika „Sokoła” krakowskiego p. Rucińskiego, powtórzone przez drużynę bocheńską za zlotu krakowskiego. Wieczorem rozpoczęła się zabawa z tańcami, która przeciągnęła się do rana.

□ **Jarosław.** (*Konfiskata*. — *Szpital*. — *Obraz religijny*. — „Sokół”). Piszą nam: Wychodzący tu „Dziennik rozporządzeń c. k. starostwa” uległ konfiskacie i musiano nowy nakład wydać z 15 lipca b. r. Powodem tej niezwyklej konfiskaty miały być jakieś usterki w części urzędowej, które powstały przez nieuwagę nowego redaktora, a praktykanta starostwa.

Dyrekcję nowego szpitala objął lekarz lwowski dr. Tadeusz Fechter, cieszący się opinią jednego z najzdolniejszych lekarzy.

Leib Pinkas powybił wszystkie szyby w kaplicy, fundowanej przez mieszczanina Malinowskiego, a nadto ciskając kamieniami do wnętrza, uszkodził statuetę Chrystusa. Uwięziono go i oddano sądowi.

W ubikacjach parterowych gmachu „Sokoła” pokazał się grzyb. Wskutek tego usuwają podłogę, a układają posadzkę płytkową.

□ **Drohobycz.** (*Konkurs*.) Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu rozpisuje konkurs na posadę kancelisty z roczną stałą placą 1.400 koron, dodatkiem aktywnym w kwocie 200 koron rocznie i prawem do pięciu czteroleci w wysokości dziesięć procent płacy rocznej. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 20 września b. r.

□ **Kopalnie soli w Wieliczce** będą wyjątkowo w dniu 18 bm. dla zwiedzających dostępne. Zjazd do kopalni rozpocznie się o godzinie 2:30 po południu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 5 koron 60 halerzy. Biletów wstępu

będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzania przy kasie przed szymbem zjazdowym. Ze względu, że czysty dochód z tego zwiedzania przeznaczony jest na cel dobroczynny, zarząd salinarny nie będzie wydawał w tym dniu żadnych biletów wolnych lub też za zniżoną cenę.

□ **Tarnów.** (Korpus wakacyjny. — Bezkrólewie w Radzie powiatowej). Piszą nam: Cicha ta i nie szukająca rozgłosu instytucja, istnieje u nas od lat kilkunastu. Założona przez śp. Ignacego Przybylkiewicza, znanego krzewiciela zasady „w zdrowym ciele, zdrowy duch” i założyciela tutejszego „Sokoła” — rozwija się pomyślnie, zostając pod kierownictwem rodziny założyciela, która dokłada wszystkich starań, by instytucja ta nie upadła, lecz rozwijała się coraz bardziej. Kto umie ocenić tak dziś zalecane gry i zabawy ruchowe na wolnym powietrzu, oceni także doniosłość „korpusu wakacyjnego”. Doniosłość tę ocenił i komitet jurorów podczas wystawy krajowej w r. 1894 nagradzając „korpus” medalem brązowym. Aż serce się raduje, gdy człowiek widzi na boisku przy plantach obok dworca kolejowego około 300 dzieci obojga płci, bujających wesoło i rozbawionych. A są to ci, którym stosunki materialne i różne okoliczności nie pozwoliły wyjechać na „letnie mieszkanie”. Dziwnym jednak wydaje się obojętność tutejszych instytucji, które udzielając corocznie datków na różne cele, zapominają powołać „korpus”. A „korpus” przy wydatnej subwencji mógłby jeszcze pomyślniej prosperować. Na wszystko u nas jest, tylko nie na cele wychowania fizycznego, które w takim zaniedbaniu pozostaje!

W naszej Radzie powiatowej panuje bezkrólewie. Marszałek jej ks. Eustachy Sanguszko z powodu choroby nie urzęduje a jego zastępca dr. Foryst zmarł przed kilku tygodniami. Rada powiatowa więc istnieje nie bez głowy. Wybór zastępcy marszałka położy koniec bezkrólewiu.

□ **Nowy Sącz.** (Wyścigi cyklistów.) Piszą nam: W niedzielę 3 b. m. urządził oddział kolarzy tutejszego „Sokoła” galicyjskie wyścigi drogowe 20-kilometrów, na gościńcu krajowym w kierunku ku Nawojowej. O godz. 10 rano powitał gości w sali „Sokoła” kapitan jazdy, dr. p. Józef Kostański. O godz. 12 w południe był w spólny obiad w ogrodzie „na Wenećyi”, a o godz. 1/23 odjazd z „Sokoła” na miejsce wyścigów. W biegu 20-km. przybył pierwszy p. Alfred Triebing w 41 m. 58 s., drugi p. Eug. Weiss w 43 m., trzeci p. Czesław Gajer w 43 1/2 m., czwarty p. Rudolf Gruszecki, piąty p. Władysław Burgielski, szósty p. Alojzy Brachel, siódmy p. Mieczysław Lewiński. W jeździe powolnej zdobył pierwszą nagrodę także p. Alfred Triebing, jadąc 200 metrów 7 m. 26 s. Po wyścigach promenada przez miasto do ogrodu „na Wenećyi” na koncert „Harmonii”, gdzie się też odbyło rozdanie nagród. Bawiono się tu ochoczo do późnego wieczora.

□ **Burza w powiecie kałuskim.** Piszą nam z Babina: Dnia 3 b. m. o godz. 1/28 wieczorem grad a następnie silna ulewa z wichrem prawie doszczętnie zniszczyły wszystko zboże i łąki we wsiach: Podhorki, Studzianka, Wistowa, Babin, Kudłatowska, Przewoźec i inne. Jak daleko zaciągnęła ta burza ponad Kałusz i poniżej Przewoźca, nie wiem. Szkoda jest tem dotkliwsza, że i w zeszłym roku ta sama okolica tem samem nieszczęściem była dotknięta. Woda szalała dwa dni po polach. Drzewa przy gościńcu i po sadach powywracane. W Kałuszu blaszany dach w Rynku burza zerwała.

□ **Kradzież w Gródku.** W Gródku włamano się onegdaj do mieszkania p. Michała Wirstleina, i skradziono dwa srebrne zegarki, gruby srebrny łańcuszek, złotą bransoletkę, 3 korale, 3 ubrania marynarkowe i bieliznę.

□ **Kobieta przeciwko kobiecie.** W tych dniach został spełniony w Warszawie zamach zbrodniczy przez kobietę na kobiecie, obu należących do sfery inteligentnej. U państwa W. (on urzędnik kolejowy), często bywała panna Jadwiga R., osoba trochę nerwowa, nieco ecentryczna, ale na ogół biorąc, normalna. Miała ona tymi dniami wyjechać na wieś z panią M., bratową państwa W., chwilowo w Warszawie bawiącą. Co między temi paniami zaszło? — niewiadomo. Dość, że gdy panna R. przyszła do państwa W., pani M. oznajmiła jej uprzejmie, że nastąpiła zmiana projektu, razem przeto nie pojadą.

Gdy po chwili panna R., zabierając się do wyjścia, żegnała się z gospodynią domu i jej bratową, nagłym ruchem wydobyla z kieszeni rewolwer. Strzał padł skierowany do pani M. i kula trafiła ją w szyję. Zraniona pośpiechnie uciekła do sąsiedniego pokoju i całą siłą przymknęła drzwi, za którymi rozległo się jeszcze pięć wystrzałów jeden po drugim. Kule jednak utkwily we drzwiach i ścianie, nie czyniąc już żadnej szkody. Huk wystrzałów zaalarmował mieszkańców, którzy wezwali Pogotowie, a jednocześnie przyszedł z biura zawiadomiony o zdarzeniu p. W.

On pierwszy wszedł do pokoju, w którym panna R. była zamknięta. Zastał ją w stanie silnego podniecenia, mówiąc:

— Nie wiem co się stało... strzelałam i zabiłam...

Na szczęście nie zabiła. Kula bowiem, zraniwszy szyję, nie naruszyła żadnej ateryi i podług opinii lekarza Pogotowia, udzielającego opatrunku, życiu pani M. żadne niebezpieczeństwo nie zagraża.

Pannę R. aresztowano.

□ **Obroty totalizatora na warszawskim torze** wyścigowym w ciągu 14 dni sezonu jesennego wyno-

siły 1,751.560 rubli. Ponieważ Towarz. wyścigów konnych, które tę rujnąjącą zabawę urządził, pobiera 10 proc. obrotów totalizatora, przeto do kasy jego wpłynęło 170 tysięcy rubli z górą. Z sumy tej wypłacono 159.300 rubli nagród, pozostała przeto nadwyżka jako zysk czysty 23.800 rubli. Z biletów wejścia i ze składek członków Tow. uzyskało zaledwie 15.000 rubli. Okazuje się więc, że warszawskie Tow. wyścigów utrzymuje się przeważnie, jeśli nie wyłącznie z niezdrowej gorączki miłośników hazardu zgrywających się w totalizator.

○ **Ameryka państwem słowiańskim.** Wiadomą powszechnie rzeczą jest, że mimo wynarodowienia się wielu, a zwłaszcza młodszych Polaków, żywioł polski w Stanach Zjednoczonych nie tylko nie słabnie, ale owszem zwiększa się liczebnie. Przyczyny tego szukać należy z jednej strony w emigracji ze starego kraju, a z drugiej w naturalnym przyroście. Zwłaszcza ten ostatni odgrywa tu wielką rolę, jak to stwierdza wychodzący w Buffalo „Polak w Ameryce”. Dziennik ten pisze:

Mamy wiele osad polskich, w których jeszcze przed 25 laty można było naliczyć z biedą kilkaset polskich dusz, a dziś Polacy liczą się w nich na dziesiątki tysięcy. W Buffalo na przykład, gdzie niespełna przez 30 lat było zaledwie 70 polskich rodzin, czyli najwyżej 400 polskich dusz, dzisiaj liczba Polaków przenosi 60.000. Wielu wprawdzie, bardzo wielu przybyło polskich emigrantów ze starego kraju, ale też i przyrost naturalny był olbrzymi. Tak samo jak i w Buffalo, ma się sprawa z przyrostem Polaków w innych miastach, jak w Chicago, Milwaukee, Cleveland, Detroit i t. d.

Ale nie tylko sami Polacy mają tę zdolność znacznego naturalnego przyrostu, bo jest on właściwym wszystkim słowiańskim ludom. Słowacy, Rusini, Chorwaci, a na ostatku i Czesi cieszą się bardzo licznym potomstwem. Podczas gdy w amerykańskich, irlandzkich a po części i w niemieckich rodzinach można naliczyć jedno, dwoje, a najwyżej troje dzieci, Słowianie mają ich po ośmioro, dziesięcioro, dwanaścioro, a nawet i więcej. To też, opierając się na tym znacznym naturalnym przyroście słowiańskich narodowości, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, jeden z amerykańskich statystyków obliczył, że jeżeli taki przyrost potrwa jeszcze sto lat, to Stany Zjednoczone będą w większej części słowiańskie, a Słowianie, stanowiący wówczas większość, mogą rządzić tutejszym krajem.

○ **Lekarstwa króla Edwarda.** Przy sporządzaniu lekarstw dla monarchy angielskiego przestrzegane są niesłychanie ścisłe środki ostrożności, które wykluczają wszelkie pomyłki. Recepta, napisana i sprawdzona przez lekarzy, wkładana bywa w teczkę, którą się następnie zamyka na klucz i pieczętuje. Jeden klucz od teczki ma lekarz ordynujący, drugi — aptekarz, któremu ją przynosi zaufany posłaniec. Otrzymawszy teczkę, aptekarz udaje się z nią do małego laboratorium, przeznaczonego wyłącznie do wyrobu lekarstw królewskich i łamie pieczętkę w obecności asystenta. Każdy z dostarczycieli lekarstw dla dworu królewskiego ma osobne laboratorium, gdzie są przechowywane pod kluczem, w specjalnych naczyniach materiały apteczne najprzedniejszego gatunku. W tym samym pokoju znajduje się szafa ogniotrwała, a w niej zeszyt z papieru welinowego, do którego zapisywane są wszystkie recepty jeszcze przed zrobieniem lekarstwa. Dobieranie środków przepisanych odbywa się również przy zamkniętych drzwiach, a każdy z nich jest trzykrotnie ważony i sprawdzony, zanim je aptekarz zmiesza wszystkie razem. Po ostatecznem sprawdzeniu, gdy lekarstwo jest już gotowe, butelka lub pudełko zostaje opieczętowane, włożone do tornistra wraz z receptą, a ten zamknięty i opieczętowany otrzymuje z rąk aptekarzy posłaniec, który go wręcza lekarzowi, dyżurnemu. Ten ostatni sprawdza raz jeszcze i wpisuje lekarstwo do osobnej książki, potem dopiero opieczętowywa korek butelki i zamyka ją do szkatułki z której wyjmuje się lekarstwo tylko wtedy, gdy trzeba je dać dostojnemu pacjentowi. Jakkolwiek szkatulka stoi w pokoju króla, lekarz po każdej dawce opieczętowywa korek nanowo i tylko wtedy, gdy król bierze lekarstwo bardzo często butelka pozostaje na stole.

Litościwym sercom czytelników naszych polecamy matkę trojga drobnych dzieci. Mąż jej znajduje się w więzieniu, a słabość zdrowia nie pozwala jej zapracować na utrzymanie własne i dzieci. Łaskawe datki przyjmuje nasza Administracja.

Ślub. Wczoraj 5 bm. przed południem pobłogosławiony został w kościele OO. Bernardynów we Lwowie związek małżeński panny Matyldy Polińskiej, córki ś. p. Józefa Polińskiego, profesora stenografii i Matyldy z Hoffmanów z p. Stanisławem Lewickim profesorem gimnazjalnym we Lwowie.

Odpowiedzi od redakcyi. P. F. K. w *Haliczu.* Wobec wcześniejszej relacji otrzymanej od jednego z uczestników obchodu grunwaldzkiego z nadesłanego przez WPana sprawozdania skorzystać nie możemy. Na przyszłość proszę o nas nie zapominać.

Czytelnik w Baworowie. Pytasz Pan czy powiedzenie komu: „jak ci dam w tramwaj to ci malborczyk nosem wyleci”, jest także obrazą honoru. Otóż donosimy Panu, że... na anonimowy nie odpowiadamy.

J. G. w Drohobyczu. Pisziesz Pan, że nie podpisujesz się pełnem nazwiskiem, „gdyż jestem c. k.”. Zupełnie zbyteczną jest Pańska ostrożność, bo po pierwsze nie mamy styczności z władzami rządowymi, a po drugie nazwiska autorów i korespondentów są ścisłą tajemnicą redakcyi. Nadto dodajemy, że sprawozdanie z obchodu Wiśniewskiego i Kapuścińskiego było umieszczone w nr. 379 naszego pisma.

Strajki rolne.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo:

W nrze 381 *Słowa Polskiego* z d. 6 sierpnia wyczytałem list p. Tretera, właśc. Laszek królewskich, że ugoda, jaką on zawarł z włościanami za moją interwencją, była i jest wymusem i to bardzo groźnym. Na to oświadczyć muszę, że powyższe twierdzenie p. Tretera mija się zupełnie z prawdą. Gdy przyjechałem do Laszek i z powodu nietakownego zachowania się oficjała c. k. starostwa Wielopolskiego nie chciałem interweniować — wówczas p. Treter osobiście, w obecności pp. Ignacego Nowaka i Leona Daniluka prosił mnie, bym koniecznie do ugody doprowadził a nawet zobowiązywał się usunąć wszelkie przeszkody. Co więcej, prosił mnie, bym jak najprędzej pojechał do drugiej jego majątności Liska i tam również interweniował.

Skoro więc sam p. Treter prosił i nalegał, bym do ugody doprowadził — więc mowy być nie może o jakimś „wymusie i to bardzo groźnym.”

Co więcej, jestem w posiadaniu listu p. Tretera z d. 29 lipca 1902, w którym pisze dosłownie: Proszę pana uprzejmie w towarzystwie około 20 gospodarzy przyjść do mnie i przecież może da się przyjść (?) do ugody.”

Gdzież ten „wymus” i to „bardzo groźny”?

Przeczuwam cel owego ogłoszenia p. Tretera w *Słowie Polskim*. Jestto wzywanie właścicieli ziemskich do zrywania zawartych ugód. Czy atoli jest to zgodne z honorem szlacheckim — o tem niech wyda sąd społeczeństwo. Również niech sędzi ogół, czy tego rodzaju zawieranie ugód a potem łamanie ich, jest czynem obywatelskim. Ernest T. Breiter, red. i poseł do Rady Państwa.

*

Z Łahodowa. donoszą nam, że informacje posła Breitera o strajku w tej wsi, nie zgadzają się z istotą rzeczy. Strajk w Łahodowie był jednak nie zwrócony ostrzem przeciw właścicielowi, radcy Hofmoklowi, ale przeciw trzem dzierżawcom. Również zupełnie nieprawdziwymi są informacje, jakoby płaca robotnika w zimie wynosiła zaledwo 6 do 12 cnt. Twierdzenia tego korespondent nie może wytlómaczyć inaczej, jak tylko pomyłką ze strony posła Breitera, który na sprawach rolnych wcale się nie zna. Swoją drogą autor listu oddaje mu wielkie pochwały, że wyzyskując niezaprzeczoną swoją popularność u chłopów, działa uspokajająco, zdobywając dla nich słusze ustępstwa, naodwrot zaś wybijając im z głowy niemożliwe żądania, jak np. zstęgnię snopa. W Łahodowie jednak, przynajmniej we wsi zarządzanej bezpośrednio przez radcę Hofmokla, wyzysku nie było, co chętnie sami włościanie stwierdzają.

List Rosyanina. Przegląd lwowski otrzymał jakoby od jakiegoś Rosyanina, znanego mu z nazwiska i miejsca zamieszkania, list napisany w polsku, ale zawierający mnóstwo wyrazów rosyjskich, które przez redakcyę zostały usunięte, a brzmiały w wysokim stopniu sensacyjnie, jeżeli już nie fantastycznie. Podajemy go poniżej w dosłownem brzmieniu, nie jakoby rzekome zdanie zagadkowego jakiegoś Rosyanina było dla nas dokumentem, lecz, że może przez publiczne rozpatrzenie tej rzeczy, łatwiej się dojdzie do prawdy.

„Aczkolwiek ja tylko niedawno w kraju — pisze ów „Rosyanin” — tutejszym i poprzednio nigdy w nim nie byłem, jednakże ośmielałem się wziąć pióro do ręki, aby wypisać te uwagi, jakie porobiłem z powodu rozruchów strajkowych chłopów tutejszych. Dziwnem zdarzeniem losu, byłem przy podobnych rozruchach w Rosyi w charkowskiej i połtawskiej guberniach w maju r. b. i przy uśmierzaniu zbalamowanych chłopów tamże.

Jako władający doskonale językiem wielkorozyjskim, uchodzę u tutejszych chłopów, do których chodzę na rozmowy, za takiego Rosyanina, który z nimi trzyma. Są oni dla mnie bardzo dobrze usposobieni i surdutowi także i objaśniają mi stosunki tutejsze i rozprawiają o swej niedoli, jaką wrzekomo cierpią od „lachiw i żydów”. Ja im opowiadam o życiu w Rosyi, o buntach, które miały tam miejsce w maju r. b. i o karze, jaką tamtejsi włościanie ponieśli. Mówiłem im, że cesarz rosyjski wynagrodził natchmianem szkody, jakie włościanie porobili w majątkach, i nakoniec namawiałem ich, aby nie robili strajków, gdyż zupełnie nie ma o co. W Rosyi, w wymienionych wyżej guberniach, dają za żniwo rzadko kiedy i to w drodze łaski trzynasty snop, a wogóle sami zbierają maszynami.

Na wszystkie moje w tym duchu perswazyje odpowiadano mi w ten sposób: 1) że tutaj jest kraj konstytucyjny, a przeto temu rządowi nie wolno tego, co rosyjskiemu rządowi; 2) że zadaniem wszystkich klas społeczeństwa raskiego jest usunięcie narodu polskiego, a najpierw szlachty polskiej; 3) jeżeli strajki nie pomogą i nie stłumią żywiołu polskiego, wtenczas wszystkimi możliwymi sposobami ma się Polaków zniszczyć materialnie; (o ile zrozumiałem, ma się palić folwarki i zboże na pniu, co miało miejsce i w połtawskiej guberni w maju b. r. w powiecie konstantynogrodzkim, a z czego ja myślę, że co się tam robiło przeciwko Rosyanom to się tu ma robić przeciwko Polakom i że to jest

jedną ręką); 4) jeżeli wszystkie podziemne (ma to znaczyć „spiskowe“ *Przyp. Red.*) wyżej wymienione środki zmuszą rząd do ogłoszenia stanu wojennego, to oni mają nadzieję na interwencję obcą, która ich potrafi obronić i od zagłady ich narodowość uchroni. Przytem, jako ja jestem człowiek ubogi, to mnie oni ofiarowali jeździć po wioskach i rozwozić broszurki i przytem dali mi znak, po którym mnie mają poznawać ich ludzie, taką białą blaszkę z herbem Rusi i ze złożonymi oboma rękami u spodu, gdyż to jest znak umówiony i każdy, który o nim wie, da mnie pomoc i obronę. Ale ja od zaszczytu tego się wymówiłem.

Czytając polskie i rusińskie gazety przyszedłem do tego wniosku, że tu nie mają żadnego pojęcia co się gotuje w bliskiej przyszłości w całej Chochłaczynie (Rosyanie nazywają Rusinów Chochłami, a stąd kraj ich, właściwie Ukrainę, Chochłaczyną. *Przyp. Red.*) tak samo w tutejszej, jak i w Rosji. Jest tam związek bardzo rozgałęziony, mający więcej niż dwieście oddziałów, a centralny zarząd w Wiedniu. Organizację jego ja znam dobrze i rząd rosyjski zna ją dobrze i dlatego bardzo u siebie ciśnie Chochłów. Siła lubi siłę i dlatego Chochły w Rosji będą teraz siedzieli cicho, ale tu pas ziemi, może więcej niż 50 wiorst szerokości, może być bardzo zakłócony, czego nie daj Boże, bo żal ludziom leż i nieszczęść. Dlatego ja o tem wszystkiem piszę, bo tak myślę, że po tych łzach i nieszczęściach nikomu nie będzie lepiej, tylko wszystkim bardzo gorzej“.

*

O strajkach rolnych donoszą ze źródła półurzędowego:

W powiecie kamioneckim strajkuje obecnie już 21 gmin. Wczoraj przyszło do rozruchów w Ubinu i po nadejściu pogotowia wojskowego, przywrócono spokój; 15 ekscentów aresztowano.

Strajk rozszerza się na okręg sądu powiatowego w Radziechowie, gdzie wystąpił wo wsiach Adamy, Jabłonówka i Grabowa.

Układy ugodowe rozbijają się w poszczególnych gminach o żądania strajkujących, którzy oprócz wysokich wynagrodzeń za poszczególne roboty, domagają się n. p. aby dwory oddawały włościanom bezpłatnie pniaki, suche gałęzie, leżaki i liście, opadłe w lasach, — aby bezpłatnie wolno było włościanom paść bydło po łąkach, ugorach i ścierniskach, aby właściciele oddalali dozorców, na których skarżono by się, że są „przykrymi“. Gdyby nie podolali pracy miejscowi robotnicy, miałoby być wolno przyjmować robotników z innych wsi, ale nie z innego powiatu.

W pow. buczackim w kilku gminach przyszło już do porozumienia, między innemi w Złotym Potoku. Natomiast strajk trwa w okręgu sądowym Buczacza we wsiach Browary, Przedmieście, Nowosiółka jazłowiecka, Jezierzany, Kujdanów; aresztowań w całym tym okręgu od początku strajku było 10. W okręgu zaś sądowym Złoty Potok strajk trwa we wsiach: Skomorochy, Koropiec, Sokolów, Wozilów; — w Kościelnikach i Rusiowie pracują Mazurzy pod osłoną wojska; aresztowań w całym okręgu od początku strajków było 9. W okręgu sądowym Monasterzyska wybuchł strajk w Baryszu, Bartnikach i Międzygórzu.

W powiecie przemyskim położenie względnie się poprawiło. W Dusanowie przyszło do ugody na dotychczasowych warunkach pracy. W Jaktorowie pracę na nowo podjęto.

W pow. trembowelskim strajkuje jeszcze dziesięć gmin. W Brykuli nowej aresztowano 8 ekscentów i wójta, ponieważ przy zakwaterowaniu asystencyi wojskowej stawiał opór zarządzeniu wysłanego tam urzędnika starostwa. Według ostatnich doniesień we wsiach Zazdrość, Ruzdwiany i Bernadówka przyszło do ugody.

W pow. brzeżańskim podjęto w Koniuchach robotę na nowo. Natomiast wybuchł strajk w Strychańcach.

Ministerstwo rolnictwa otrzymało z powodu strajków rolnych w Galicyi doniesienie z Chorwacyi z prośbą o podanie jej do wiadomości kół zainteresowanych, iż wobec tego, że w Chorwacyi żniwa są ukończone, wielka liczba tamtejszych robotników byłaby gotową udać się na roboty rolne do Galicyi wschodniej. Robotnicy ci byłiby skłonni podjąć się robót około żniw za płacę akordową siedmiu koron od wyżęcia jednego morga wszelkiego rodzaju zboża nie wymagając wiktów lub ordynaryi, a żądając tylko pokrycia kosztów przewozu.

Jeden z pośredników, niejaki R. Schmidt, zarządcą dóbr w Rakitje pod Zagrzebiem, oświadcza, że podejmuje się natychmiast na tych warunkach dostarczyć kilka tysięcy robotników. Ponieważ pora żniw w kraju naszym już także zbliża się przeważnie ku końcowi, przeto zapewne nie będzie potrzeby korzystania z oferty Chorwatów.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 6 sierpnia.

Walka kulturalna we Francyi.

Brest. Deputowany opat Gayraud wygłasza w gminach, które stawiają opór zamykaniu szkół kongregacyjnych, wykłady, w których zachęca ludność do wytrwania w oporze.

Podziemna i urzędowa Rosya.

Petersburg. Z powodu pięćdziesięciolecia zgonu Puszkina zamierzone są w kołach studenckich i socjalistycznych, demonstracje przeciw rządowe. Policja poczyniła obszerne zarządzenia aby im zapobiedz. Między innymi przygotowano dwie kompanie kozaków tak, aby w każdej chwili można ich było puścić z nahajkami i szaszkami na studentów.

Król rumuński.

Ischl. Król rumuński odjechał dziś przedpołudniem do Gasteinu. Cesarz odprowadził króla na dworzec i serdecznie go pożegnał.

Linia telefoniczna Lwów—Wiedeń dziś znowu przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

W naszej Administracyi złożyli:

Na Jasną Górę:

H. Ł. ze Lwowa 20 k. 50 h.

Na budowę „Sokoła“ w Brodach:

M. F. za Żegiestowskie grzyby od p. W. P. 1 k., a od siebie 1 kor.

Prawa przeciw... modzie.

Prowadzona od niejakiego czasu w kilku niemieckich miejscowościach kąpielowych, z całą systematycznością i bezwzględnością, kampania — oczywiście: bezkrwawa — przeciw „szlepom“ u sukien damskich, zwanych pospolicie a dosadnie... „ogonami“ — dała jednemu z zagranicznych czasopism sposobność do przytoczenia szeregu podobnych przykładów, w których t. zw. „modzie“ wydano walkę na śmierć i życie. Z owego artykułu podajemy tu parę szczegółów, z których dowiedzą się piękne czytelniczki, że nie tylko zwykli śmiertelnicy, *fruges consumere nati*, należący — rozumie się — do nigdy niezadowolonej brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, ale nawet... władze, z tą t. zw. „modą“ jakoś ani rusz sympatyzować nie umieją, z czego wynika, że krzywym na nią patrzaj okiem i, gdzie tylko mogą, tam jej swoje pokazują pazurki, i to w formie najprzykrzejszej dla każdej, na kamerton „indywidualistyczny“ nastrojonej istoty, bo w formie nieubłaganej — litery prawa.

Ale do rzeczy.

W Lucernie istnieje do dziś dnia ustawa, zakazująca damom noszenia kapeluszy, które mają więcej, niż 18 cali, średnicy. Zabronione tam jest również używanie sztucznych kwiatów i piór jako ozdoby, a za pozwolenie przystrojania kapeluszy jedwabniami lub gazowymi wstążkami płaci się każdorazowo... 30 fenigów. Niestety jednak, a raczej: na szczęście, ustawa ta, chociaż wciąż jeszcze ma moc obowiązującą, istnieje obecnie tylko — na papierze. Widocznie zapomniano o niej, czy też coś podobnego.

Niemniej okrutnym od nieznanego nam z nazwiska twórcy ustawy lucerneńskiej był obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt. Będąc jeszcze prezydentem Nowego Jorku, wydał on t. zw. „Hallock Bill“, ustawę, zakazującą zarówno noszenia, jak i sprzedawania piór z ptaków. U kogo znalazł się pióra ptasie, musiał zapłacić około 240 kor. kary, bez względu na to, czy je kupił, dostał lub sam upolował.

W miejscowości kąpielowej Ocean Grove, nad zatoką New-Jersey, istnieją przepisy, określające dokładnie formę i styl strojów kąpielowych, zarówno kobiecych, jak i męskich. Co prawda, dzięki tym przepisom, utopiły się razu pewnego podczas kąpiei dwie panienki, a to z powodu, że ubrano je w za wielkie, lecz według przepisanej miary zrobione suknie kąpielowe — mimo to jednak ustawy nie zniesiono, przynajmniej do chwili obecnej.

Japonia miała niegdyś całe mnóstwo ciekawych przepisów co do sposobu ubierania się obywateli, znikły one jednak po największej części z chwilą, gdy przedarły się do niej wpływy kultury europejskiej. Do niedawna tylko istniał w Tokio przepis miejscowy, który zabraniał sporządzania chustek z materiałów europejskich. Wydano tę ustawę w celu podniesienia przemysłu krajowego, który pod konkurencją europejską zaczął szybko upadać — i to poskutkowało. Oprócz japońskich papierowych chustek do nosa, nie używano w Tokio żadnych innych.

We Francyi surowej karze podlega każdy, kto nosi czerwoną wstęgę, przypominającą bodaj trochę odznakę legii honorowej, oczywiście, jeżeli do tego nie ma prawa. Kara jest w takim wypadku bezwzględna, jak o tem świadczy niedawny wypadek z pewnym akademikiem, którego za noszenie takiej wstęgi skazano na sześć tygodni aresztu, mimo, iż udowodnił, że była to odznaka jakiegoś stowarzyszenia studenckiego.

W kilku krajach europejskich, między innymi w Anglii i Francji, zakazują ustawy noszenia poza domem innych strojów, niż tego wymaga płęć danej osoby, tj. noszenia mężczyznom sukien damskich, a kobietom sukien męskich. Dopiero w ostatnich latach uczyniono w tej mierze wyłom przez udzielanie kobietom pozwolenia na noszenie sukien męskich. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił Paryż, w któ-

rym w jednym roku pozwolono coś dziesięciu kobietom na noszenie sukien męskich.

W ostatnich czasach powstała moda ubierania małe dzieci w krótkie pończoszki, tak, aby dochodziły najwyżej do połowy łydek. Moda ta natrafiła w stanie Connecticut na silny opór, a nawet uwięziono tam w swoim czasie pewnego przejeźdnego Francuza, którego 7-letni synek był w takie pończoszki ubrany.

Jak widać z powyższych paru przykładów, t. zw. „moda“ nie cieszy się nadzwyczajną sympatią u władz, a choć są one zaledwie może pedantyczne i zbyt wiele wymagające, pewnej słuszności odmówić im nie można. Szkoda tylko, że nie wynalazły one dotychczas żadnej ustawy przeciw t. zw. „szlepom“, *vulgo* „ogonom“. Przyczynę tego upatrują niektórzy dowcipnicy w tem, że przecież trudno, ażeby same władze psuły sobie dobry interes, który robią na tych ogonach, bo przecież są one nieraz nawet bardzo pomocne w zamiataniu ulic, a taką usługą chyba pogardzać nie wypada.

No, naturalnie!

Kącik humorystyczny.

(Przypowieści tureckie).

Trzech chłopów przyszło do hodźy z workiem orzechów, prosząc go, aby je między nich podzielił zupełnie sprawiedliwie, po bożemu.

Nasr-Eddin dał jednemu worek, drugiemu jednego orzecha, a trzeciemu resztę zawartości worka, dodając mu jeszcze od siebie parę szt. drobnej monety.

— „Jako?“ pytają oburzeni chłopcy, „to ma być sprawiedliwy boski podział?“

— „Tak“, odpowiedział hodża... „to jest boży podział, ale czekajcie, teraz podzielię was, jak sługa boży“, i podzielił ich równo.

*

Proszono raz hodżę o pożyczanie liny do suszenia bielizny. Nie mogę liny pożyczyc, bo suszę na niej mąkę.

— Czy można na linie suszyć mąkę? pytają ze śmiechem hodżę świadkowie tej sceny.

— Doskonale można, odpowiada hodża, jak się nie chce liny pożyczyc.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Pilewski powrócił, Zielona 6. 7185

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kaucuku, złocie i bez płytki.
Reparatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-den.

„ITALIA we LWOWIE“

Winiarnia włoska 6643

poleca najlepsze i bardzo tanie wina włoskie, dalmatyńskie, tyrolskie — Dominikańska 7 — Grodecka 83.

Najlepsze

plastry angielskie

w trzech kolorach: czarne, białe i różowe

plastry kauczukowe

plastry gorczyczne (Rigollot)

są pod nazwą „TLEN“.

Główny hurtowny skład:

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha, Tel. 258.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastawiana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda Carlstrasse 27. Deutschland.

Tygodnik asekuracyjny.

Kasa oszczędności dla zaopatrzenia na starość.

Profesor Robert Mully v. Oppenried w Wiedniu jest autorem nowego projektu połączenia Kasy oszczędności z asekuracją życiową, który ze wszech miar zasługuje na uwagę. Znany ekonomista, profesor Uniwersytetu wiedeńskiego dr. Eugeniusz Filipowicz rozpatrywał niedawno projekt ten w Sejmie dolno-austriackim i polecił urzeczywistnienie jego bardzo gorąco administracji krajowej.

Projekt p. Mully opiera się na bardzo trafnym spostrzeżeniu. Autor zaznacza, iż fakt, że publiczność w znacznie większym stopniu garnie się do Kas oszczędności, niż do asekuracji życiowej, nie tem się tłumaczy, że chodzi jej głównie o oprocentowanie włożonego kapitału, ale tem, że ludność nie chce się pozbywać prawa wolnej dyspozycji kwot włożonych na wypadek potrzeby. Trzeba więc, jeśli ubezpieczenie starości ma być na większe rozmiary rozpowszechnione, koniecznie dać jednostkom sposobność skojarzenia oszczędności z ubezpieczeniem. P. Mully proponuje, ażeby wkładki oszczędnościowe można każdego czasu wyjmować do pełnej wysokości bez ograniczenia, z tem jednak zastrzeżeniem, że narastające odsetki służyć mają do zabezpieczenia renty, rozpocząć się mającej w pewnym z góry oznaczonym terminie.

Jeśli właściciel wkładek terminu tego nie dożyje, wówczas po śmierci jego wpłacona wkładka przypada w udziale jego spadkobiercom. W razie dożycia terminu, rozpoczyna się renta dożywotnia, której wysokość zależeć będzie naturalnie od narosłych w ciągu lat na rachunek tej renty kwoty, a prócz tego rozporządza ubezpieczony całą w Kasie oszczędności znajdującą się wkładką.

Efekt zrzeczenia się odsetków od wkładek oszczędnościowych jest wprost zdumiewający. Filipowicz wykazuje na przykładzie, porównując z ubezpieczeniem w tak zwanej rentowej Kasie oszczędności niedawno utworzonej przez krajowy Zakład ubezpieczeń Austrii Dolnej.

Otóż rentowa Kasa oszczędności wypłaca właścicielowi, (wedle przykładu w prospekcie tego Zakładu przytoczonego) który od 25 do 45 roku życia złożył jej łącznie 1000 koron, począwszy od 60 roku życia koron 284,86 rocznej renty dożywotniej. W razie wcześniejszej śmierci, kapitał 1000 koron przypada spadkobiercom. Skoro jednak ubezpieczony dożyje 60 roku życia i chociaż jednorazową rentę pobierze, ów kapitał 1000 koron bezwarunkowo przypada na rzecz Zakładu, a spadkobiercy w razie śmierci nie otrzymują.

Wedle projektu profesora Mully, na podstawie 3½ procentowych odsetek, przy tych samych wkładkach, nie uszczuplonych wyjmowaniem — renta wynosiłaby koron 234,89 (zamiast koron 284,86.) Ubezpieczony dysponowałby jednak bezwzględnie całym kapitałem 1000 koron, któryby mu rocznie 40 koron przynosił w odsetkach, tak, że łącznie pobierałby koron 274,89 rocznie i dysponował prócz tego całym kapitałem 1000 koron, który naturalnie i spadkobiercom jego, kiedykolwiek by śmierć nastąpiła, przypadł w udziale.

Różnica wynosi zatem zaledwie 10 koron w rentie rocznej, natomiast kapitał pozostaje tu zawsze

i bezwarunkowo własnością ubezpieczonego, który ponadto ma prawo zupełnie dowolnie podczas całego okresu wkładki do pełnej kwoty znajdującej się w kasie wyjmować i znowu zwracać. Naturalnie, że przez wyjmowanie wkładek obniża się wysokość przypadającej we właściwym terminie renty.

Za skutecznością całej tej organizacji asekuracyjno-oszczędnościowej przemawia już sama jej prostota.

Nawet na wypadek ubezpieczenia starości i niezdolności do pracy przez Zakład państwowy i przymusowy, Zakład taki prywatny ma swoją rację bytu, bo zogniskowałby tę część ludności, która przymusowym ubezpieczeniem nie jest objęta, jak mniejszych samoistnych kupców, przedsiębiorców i rzemieślników, następnie całe włościanstwo itd., a ubezpieczonym w Zakładzie państwowym umożliwiłby dodatkowe ubezpieczenie.

Faktem jest, że publiczność nasza bardziej jeszcze, niż gdzieindziej, garnie się do kas oszczędności. Przypuszczenie, że nie rozchodzi się tym ludziom o procent, tylko o możliwość dyspozycji pieniędzmi włożenymi każdej chwili, ma wiele za sobą. Zorganizowanie miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie jest bliskie. Instytucja ta nadawałaby się w pierwszym rzędzie do podjęcia tej, zdaniem naszym, dla naszych stosunków bardzo żywej myśli. Wyrugowanoby od razu rozmaite ubezpieczenia „ludowe“, którymi zakłady niemieckie, zwłaszcza berlińska „Victoria“, zasypuje Galicję.

Ubezpieczenie życiowe w Japonii.

Rozwój ubezpieczenia życiowego w Japonii, tym tak bardzo dla wszelkich kulturowych usiłowań przystępnym kraju, przedstawia się nadzwyczaj ciekawie. Ubezpieczenie życiowe importowano do Japonii z Europy bardzo niedawno. Około roku 1880 zorganizował Japończyk, po powrocie z Europy pierwsze Towarzystwo ubezpieczeń na życie pod nazwą „Kiosai gohiaku mesha“. Liczbę członków tego towarzystwa ograniczono na 500 a wkładki opłacano równo bez różnicy wieku. Dopiero w roku 1894 „Kiosai“ zmieniło swoją organizację i przystosowało ją w zupełności do wzorów europejskich.

W r. 1881 powstało pierwsze towarzystwo zorganizowane odrazu na sposób europejski pod nazwą „Meji“. Przeszło tuzin małych towarzystw zorganizowanych prymitywnie zlikwidowało wkrótce częścią dobrowolnie, częścią przymusowo.

Jak szybko postępował rozwój ubezpieczenia życiowego, wskazują jednak cyfry następujące:

Rok	Ilość towarzystw	Ilość ubezpieczonych	Stan ubezpieczeń Yenów *)
1881	1	885	485.300
1890	4	21.594	8.662.000
1895	23	204.236	51.740.000
1899	38	711.515	116.672.000

Z 38 obecnie istniejących towarzystw 6 opartych jest na wzajemności, podczas gdy 32 są towarzystwami akcyjnymi. Normalna stopa procentowa wynosi 4 do 5 pr. (w Austrii 3½ do 4 pr.). Jako podstawa obliczenia śmiertelności służy tablica śmiertelności 17 angielskich towarzystw, rozpowszechniona również bardzo w Europie.

*) 1 Yen = niespełna 5 koron,

Pierwsze ustawy asekuracyjne zawierał kodeks handlowy z r. 1893, który zajmuje się zarówno prawem publicznym jak i prawem prywatnym w dziedzinie ubezpieczenia. Przy rewizji kodeksu, wyłożono jednak te ustawy, a od 1. lipca 1901 obowiązuje osobna ustawa asekuracyjna. Nadzór nad sprawami towarzystwa i asekuracyjnymi sprawuje ministerstwo dla handlu i rolnictwa. W ministerstwie tem, w oddziale dla handlu i przemysłu jest osobne biuro dla spraw towarzystw asekuracyjnych.

Że młoda jeszcze bardzo organizacja asekuracyjnej w Japonii nie jest dyletancką, świadczy o tem ciekawy szczegół. Uniwersytet w Getyndze utworzył w r. 1895 seminaryum dla nauk asekuracyjnych. Kurs jest trzyletni, a seminaryum dzieli się na 2 oddziały: matematyczny i administracyjny, z których każdy oddzielnie wystawia dyplomy. Do końca r. 1900 wystawiło seminaryum 21 dyplomów matematycznych a 85 dyplomów administracyjnych. Oba dyplomy razem uzyskał tylko jeden kandydat, a tym był właśnie Japończyk.

Miejski zakład ubezpieczeń w Pradze.

Wobec poruszonej kilkakrotnie i dyskutowanej w łonie naszej reprezentacji miejskiej kwestyi założenia miejskiego zakładu ubezpieczenia od ognia, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się bliżej rozwojowi miejskiego Zakładu ubezpieczeń w Pradze, prowadzonego tak pod względem technicznym, jak administracyjnym wzorowo. Mamy przed sobą sprawozdanie roczne Zakładu za rok 1901, z którego przytaczamy kilka ważniejszych cyfr.

Liczba ubezpieczonych wynosiła w r. 1901: osób 15.317 z kapitałem ubezpieczonym 284.981.204 koron, z czego na 6681 budynków przypadało 199.192.575 koron, na 8636 ruchomości zaś 85.788.629 koron. W r. 1901 zawarto 1479 nowych ubezpieczeń o wartości ubezpieczonej 30.970.158 koron. Czysty przyrost po odciążeniu kontraktów nie odnowionych z powodu śmierci, przesiedlenia, zmiany własności i rozmaitych innych fluktuacji wynosił 465 ubezpieczeń o wartości ubezpieczonej 6.574.514 koron.

Przychody wynosiły w r. 1901, 292.841,77 koron, rozchody zaś 137.875,94 koron — czysta nadwyżka zatem 154.965,83 koron. Za szkody wypłacono w r. 1901 w 350 wypadkach 32.812,66 koron, z czego reasekuracja pokryła 11.502,63 koron, tak że szkody na własnym rachunku wynosiły tylko 21.310,03 koron. Czysta nadwyżka w roku poprzednim (1900) wynosiła 168.746,24 koron, była więc jeszcze o 13.780,14 koron wyższa niż nadwyżka za rok 1901. Okoliczność tę motywuje sprawozdanie znacznymi kwotami, jakie odpisano na realności i inwentarzu Zakładu.

Z nadwyżki czystej wyasygnowano gminie m. Pragi wedle preliminarza 40.000 koron, reszta zaś w kwocie 114.965,83 koron wpłynęła do funduszu rezerwowego na ewentualne znaczniejsze szkody; fundusz ten obecnie wynosi 696.056,11 koron. Ogólny fundusz rezerwowy wynosi 1.000.000 koron i uzbierany jest z samych czystych nadwyżek Zakładu. Prócz tego istnieje jeszcze fundusz rezerwowy dla różnic kursu, wynoszący 7410 koron.

Powyższe cyfry aż nadto wymownie wskazują, jakie korzyści miejski Zakład asekuracyjny, prowadzony fachowo i sprężysto, oddać może społeczeństwu.

39)

MARCELI PREVOST

Szczęście w małżeństwie.

(Ciąg dalszy).

Zrazu bawiło to Pawła, żartował z tego, rozmawiając ze mną; ale Genia zamiast się ulaskawić, coraz dla ojca obojętniejszą była; zaniepokoił się w końcu. Nie pojmował, żeby on, ten szczęśliwy podbijacz serc niewieścich, nie mógł zwalczyć tego młodego dzweczka.

Genia, to duże już dziecko, ubrane w suknię princesse z modremi oczami, włosami jęsnymi, jak len, o sztywnych, niezgrabnych ruchach, a jednak uroczych, siedzi przy stole naprzeciw ojca, wita go rano, żegna wieczór, nie spuszcza go z oka a jednak milczy uporczywie. Mały ten sędzia niepokoi ojca. Pragnąłby go ułagodzić, pozyskać, sili się na uprzejmość, opowiada dyktoryjki wesołe, zastosowane do jej wieku, obyspuje podarunkami, wymyśla przejażdżki we dwójkę. Genia przyjmuje to z wdzięcznością, lecz nie rozchmurza czoła.

— Uważaj pilnie na Angielkę — mówi Paweł do mnie — ona pewno buntuje Genię; zachowanie jej jest niepojęte.

— Nie Pawle! Betsy nie wpływa na Genię, ona z własnego popędu patrzy, uważa i sądzi — tak, jak mógłbym i ja! nie sądziła, gdybym nie była już dawno po twojej stronie stanęła. Badaj sam siebie w twoim sumieniu.

Upór Geni nie był daremny. Zrozumiał Paweł, że tylko przezemnie trafi do serca Geni, widoczne były jego usiłowania, aby jej dowiedzieć, że jest prawdziwie dobrym mężem. Po długiej pracy pozyskał wreszcie Genię, ale wtedy dopiero, kiedy już pewną była, że jestem szczęśliwa.

— Och, mam, — mówiła do mnie pewnego wieczora, — spodziewam się, że już nigdy żadnej przykrości nie doznasz.

Odtąd zaczęła się zwolna zbliżać do ojca, który swoim uśmiechem wabił i czarował wszystkich. Wieleż musiał użyć sposobów, wieleż słów miłych i uprzejmych wypowiedzieć, aby pozyskać tę zbuntowaną, upartą duszę.

Ostatniem, stanowczem zwycięstwem nad Genią była podróż do Angli. — „Wiesz, że Genia nie lubi Paryża a nigdy, nigdzie nie wyjeżdżała, nie zna przyjemności leżenia co noc w innym łóżku“ — tak się Genia wyraża, wyznając, że jej dziecinna wyobraźnia dalej nie sięga.

Paweł wspominał cały tydzień o zamierzonej podróży do Devonshire, tej lubiej miejscowości, którą dwa razy, po moim ślubie zwiedzałam. Rozkładał mi kartę geograficzną i przeczucił Baedekera, Genia udawała, że ją ta podróż bynajmniej nie zajmuje, ale na jej posępnej twarzyczce malował się niepokój.

— Ma się rozumieć, że Genia pojedzie z nami — odezwał się niespodzianie Paweł.

Ach jakaż radość, jakie szczęście jaśnieje na dwunastoletniej twarzyczce. Genia nie pojmując zrazu, nie dowierza, po chwili rzuciła się na szyję ojca.

— Ach ojcie! Kochany ojcie!

Zwyciężył i ja. Cóż na to poradzić, drogie dziecko?

Jemu się nikt nie oprze.

XXV.

S i e c i a .

Przyjaciel mój, powieściopisarz, powtarza często:

— Życie nasze podobne jest do schodów. Stopnie są mżolne, pełne grudy. Dla niektórych, wybranych zaścielone są miękkimi dywanami. W każ-

dym jednak razie wydostać się na nie bez trudu nie można. Szczęściem, napotykamy kiedy niekiedy sieni, w której wypocząć możemy. Nie niszczy nigdy sieni życiowej, naśladując raczej jedną, pocziwą staruszkę, moją dobrą znajomą, która nosi zawsze ze sobą składany stołek i na każdym piętrze wypoczywa do drą chwilę.

Genia, słysząc to, odezwała się raz do Jana Delbuit.

— Zapomina pan, że są windy, które ułatwiają wydotanie się do góry.

— Masz słusznosc, maleńka — odparł powieściopisarz. — Są ludzie, którzy całe życie windy używają, do tych twój ojciec należy.

Wspominam tę rozmowę, choć w tej chwili oddalona jestem od pocziwego Jana Delbuit i okna Royal Hotel, w Devonshire widzę mego męża i moją córkę, przechadzających się po Grounds-deserts, raz zakryci krzewami, to znowu ukazują mi się, aż w końcu wracają do wspólnej, salonowej czytelnicy.

Już jest popołudniu, po drugim śniadaniu. Oświadczyłam Pawłowi i Geni, że pragnę sama pozostać, chcę bowiem przed naszym zwykłym spacerem napisać do ciotki Emilii. Zamiast tego odpoczywam i patrzę przez okno. Czyste przeźroczyste powietrze, uroczą zieloność, jasny horyzont rozpostarty nad spokojnym, gładkim morzem, wesoło uśmiechnięta twarz Pawła i Geni, równowaga mego usposobienia i moich pragnień składają się na to, aby mnie błogiem zadowoleniem napelnic. Niewątpliwie, według wyrażenia Jana Delbuit, doszłam do sieni, do przystanku mego życia. Za przykładem pocziwej staruszki ustawię składany stołek i wypocznę.

Jestem szczęśliwa.

(Dok. nast.)

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Spekulacja peszteńska stara się wszelkimi siłami postrzymać tendencję zwyżkową i nadsyła tutaj bezustannie zlecenia na zakupna w ten sposób przeprowadzone, by wywołać pewną stałość w usposobieniu i wzbudzić w szerokich kołach przekonanie, że wynik zbiorów węgierskich będzie niezawodnym remedium na wszystkie dotychczasowe dolegliwości targowe. Czy spekulacja peszteńska będzie miała dość zasobów i wytrzymałości, aby celu swego dopiąć a przynajmniej przygotować teren do operacji, któreby powinny wyjść od sfer bardziej do tego powołanych, okaże niedaleka przyszłość. Życzęby jednak wypadło, aby akcja dotychczasowa przeszła w ręce silniejsze. Na razie nie można spekulacji peszteńskiej zaprzeczyć powodzenia, przynajmniej w tych efektach, które bezwarunkowo popiera, jak we własnych akcjach bankowych, w kredytach austriackich, węgierskich i staatsbahnach. W tych ostatnich stara się przy tem postrzymać jak najkorzystniejsze wieści o stanie rokowań inkameracyjnych, chociaż jest faktem notorycznym, że od dłuższego czasu ani kroku naprzód nie postąpiły. W innych efektach ruch był bardzo skromny a kursa przeważnie nominalne. Względny wyjątek stanowiły niespodziewanie alpiny, które mimo wielkich obrotów zdołały zyskać kilka koron. Postęp ten, w sytuacji całkiem nieuzasadniony, da się tylko tem wyjaśnić, że powrócił z urlopu jeden z głównych interesentów grupy żelaznej i sprytnie przeprowadzonemi kupnami potrafił zachęcić także drobną spekulację. Obróty zakończono w usposobieniu pewnem po kursach nieco podwyższonych.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 6 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa — do —. Pszenica nowa od 6.75 do 7.25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5.75 do 6.—. Owies obrobny gotowy od 8.— do 8.30. Owies obrobny nowy od 5.25 do 6.—. Jęczmień nowy 5.50 do 6.—. Jęczmień browarniany — do —. Rzepak nowy 9.50 do 10.—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0.— do —. Wyka 0.— do 0.—. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudza gotowa 6.25 do 6.30. Kukur. stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 42.— do 46.—. Konieczyna biała od 50.— do 62.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16.25 do 16.50. Spirytus paritas Tarnopolskontyngentowy 7.50 do 7.75. Przy zupełnym braku chęci kupna ruch ograniczony, ceny notują więcej nominalnie.

= Ze statystyki „Lwowskiej Kasy chorych“. Ogólna liczba ubezpieczonych w r. ubiegłym wynosiła przeciętnie 11.268 osób. Wypadków zachorowania było 19.906, co w stosunku do liczby członków równa się 176 pre. Z tej liczby niezdolnych do pracy było 7.962, zasiłek pobierali 4.943, w szpitalu zaś leczono 298 członków. Dni zasiłku było 73.114, co się równa 68.077 kor., czyli na jeden dzień wypadła na jedną osobę 0.94 k. zasiłku. Na każdy dzień u. r. wypadło 55 zgłoszeń choroby z tego 22.1 niezdolnych do pracy. Jeden wypadek choroby trwał przeciętnie 14.7 dni, a kosztował zasiłku 13.77 k. Koszta lekarzy wynosiły 23.375 k. (hal. opuszczamy), koszta leków 42.022 k., szpital 9.160 k., pogrzeby 3.416 k., czyli suma świadczeń równa się 146.052 k.

Suma przychodu Kasy wynosi 226.319 k., zaległości zaś 58.430 k. Ciekawą, a zarazem przykrą, bo świadcząca o opieszałości niektórych pracodawców jest następująca cyfra: Zarząd skontrolował w r. u. 343 firm, gdzie znalazł 1071 osób obowiązanych do ubezpieczenia, a nieubezpieczonych.

Lekarze wydali w r. u. 28.888 recept. Prócz le-

karstw i opatrunków pobranych na zachunek Kasy w aptekach, spotrzebowano w ambulatorium Kasy: 1.007 metrów kalikotu na opaski, 192 klg. waty i 227 mtr. gazy opatrunkowej.

Z przychylnie załatwionych podań oduosiło się 505 podań do wypłaty zasiłków, a to 222 było podań o wypłatę zasiłku wstrzymanego przez biuro z powodu kontroli lub innej przeszkody. 283 osobom przyznano zasiłek podczas pobytu na świeżem powietrzu na czas 7.924 dni.

Nadto przyznała komisja: 58 razy zwrot za recepty zapisane przez obcych lekarzy, 21 razy zwrot za koszta lekarzy w nagłych wypadkach, 23 razy koszta konsyliów, 23 osobom masaż na 90 tygodni, 61 osobom hydroterapię na 244 tygodni, 39 osobom mleko (litr dziennie — najniżej przez tydzień).

Recept wydali lekarze 28.888 (w r. 1900 25.992, w r. 1899 21.114, w r. 1898 18.476), a koszt tych recept wynosi kor. 30.029, co daje na 1 receptę przeciętnie 1 k. 4 h.

Biuro Kasy wydało chorym asygnaty na: 3.926 wanien, 1.431 łaźni, 188 bandaży przepuklinowych, 10 pończoch gumowych, 2 worki na łód, 15 przepasek na oczy, 1 pas brzuszny, 1 sznurówkę, 1 nogę sztuczną, 41 baloników do uszu, 341 wstrzykawkę, 262 suspenzory, 257 okularów i ówkie, 5 opasek Martina, 26 bandaży trykotowych i kalikotowych, 1.011 butelek wina, 204 butelek koniaku, 84 razy wypłacono akuszerkom za pomoc przy porodach, 68 osobom przyznano leczenie u specjalistów.

Biuro Kasy miało 2.850 pism, które przeszły przez protokół podawczy, do tego 963 podań chorych, razem 3.813 spraw. Asygnat kasa wypłaciła i pobrała 4.828. Zgłoszenia członków już uwzględniliśmy w zestawieniu ruchu członków, pozostaje jeszcze zestawienie likwidacyjne, które na 3.151 kontach pracodawców zgłaszających regularnie, a 137 ryczałtach, wykazuje list sporządzonych 28.621.

Odnosnie do statystyki chorych należy zwrócić uwagę na następujące cyfry: W r. 1901 zgłosiło się chorych 19.906 osób (w r. 1900 19.780). Z tego niezdolnymi zgłosiło się 7.962 osób (w r. 1900 8.219), Zasiłek pobierało 4.943 osób (w r. 1900 4.753). W szpitalu leczono 298 osób (w r. 1900 275). Dni zasiłku wypłacono 73.114 dni (w r. 1900 72.956). Zasiłku wypłacono 68.077 k. (w r. 1900 kor. 65.587), czyli na 1 dzień wypadła zasiłek dla 1 osoby 0.94 k. (w r. 1900 k. 0.89).

Zestawienie najważniejszych chorób i liczby dni zasiłku członkom na te choroby wypłaconych w r. u. jest następujące:

Zapalenie płuc 1.481, zapalenie tkanki komórkowej 3.620, gruźlica 14.573, uwiąd starczy 443, influenza 3.851, dur brzuszny 931, gościec 7.368, rany i stłuczenia 5.348, katar oskrzeli 6.303.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 7.25 do 7.40, średnia 0.— do 0.—. Żyto prima 5.90 do 6.10, średnia 0.— do 0.—. Jęczmień prima 5.50 do 5.75, średni 0.— do 0.—. Owies dworski prima 7.50 do 7.75, średni 0.— do 0.—. Kukurudza prima 5.— do 5.25, średnia 0.— do —.—. Rzepak zimowy 9.75 do 10.—, letni —.— do —.—. Siemię luiane 9.— do 9.25. Siemię konopne 8.— do 8.25. Konieczyna czerw. prima 45.— do 48.—, średnia —.— do —.—. Konieczyna biała prima 55.— do 60.—, średnia —.— do —.—. Anyż płaski 24.50 do 25.—, okrągły 25.— do 25.50. Groch do gotowania: Wiktorya 8.— do 8.50, zielony 7.— do 7.25, pastewny —.— do —.—. Bobik koński 5.— do 5.25. Wyka 5.75 do 6.—. Otręby pszenne 3.80 do 4.—, żytnie 4.20 do 4.30. Chmiel za 56 kg. —.— do —.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów 33.50 do 33.75 kontyngent, 15.25 do 15.50 nadkont. Tarnopol-Brody 33.75 do 34.— kont., 15.75 do 16.— nadkont. Sokal-Jarosław 34.20 do 34.25 kont., 16.— do 16.25 nadkont. Rafinerie Lwów 36.— do 36.25 kont., 17.25 do 17.50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —.— do —.—.

Kasa oszczędności miasta Tarnopola
Ruch wkładek w lipcu 1902.

Stan wkładek 4% z d. 30 czerwca k. 5,465.013.90
W lipcu włożono k. 275.664.50

Razem k. 5,740.678.40

W lipcu zwrócono k. 339.456.86

Stan z dniem 31 lipca k. 5,401.221.54

Książeczek w obiegu było 8040 sztuk.

= Mleczarstwo w Szwajcaryi. Jednym z głównych źródeł zamożności Szwajcaryi jest gospodarstwo mleczne. Mały ten kraj, zajmujący około 41.500 kil. kw. obszaru (trochę więcej niż połowa Galicji) ma z wywozu zagranicę przetworów mleka 73 miliony franków rocznie dochodu. Mianowicie Szwajcaryja wysyła rocznie serów za 43 miliony fr. i mleka zgęszczonego za 30 milionów. Wyrób zgęszczonego mleka, które idzie przeważnie do Anglii rozwinął się ogromnie w ostatnich latach.

Głównym ogniskiem hodowli bydła i wyrobu sera szwajcarskiego (*Ementahler*) jest Kanton Bern. Producentowi owi tworzą syndykat, który utrzymuje gorliwych i surowych inspektorów (*Stramm und Schneidig*). 135 serowni należy do tego syndykatu.

Ostatni rok był dla produkcji sera szwajcarskiego bardzo korzystny. Cały wyrób sprzedano z góry, po doskonałej cenie. Z powodu konkurencji fabryk zgęszczonego mleka i świeżo wymyślonej „czekolady mlecznej“ zabrakło mleka na wyrób serów.

Dodać trzeba, że Szwajcaryja ma tylko około 740.000 krów, i że spożycie miejscowe mleka i przetworów mlecznych jest bardzo znaczne. W r. ubiegłym zabrakło sera miejscowego w Szwajcaryi wskutek większego wywozu zagranicę i musiano sprowadzić z Francji i Włoch za 3.000.000 fr. serów, przeważnie miękkich.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 6 sierpnia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 5842 sztuk, z tego z Galicji 136, z Bukowiny 81.

Przebieg targu był oziębły.

Ceny podniosły się o 1/3 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 186.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 61 sztuk po 58 do 67; 90 po 68 do 73; 61 po 74 do 78 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 50 do 66. Bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko za cenę metryczny żywej wagi.

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów, Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 6 sierpnia.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 9.992 sztuk świń, między temi 3.137 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 100 do 102 h., za galicyjskie młode świny 80 do 100 h. za kilogram żywej wagi.

Wiedeń, 5 sierpnia. Cukier (spok.) 16.80, Spirytus 39.60. Nafta galicyjska niezmienniona —.—, **Berlin, 5 sierpnia.** Banknoty austr. 85.55. Spirytus 38.70.

Frankfurt, 5 sierpnia. Austr. kredyt. 215.—, Disconto 151.60, Laura 183.70, Koleje państwowe —.—, Alpy —.—.

Paryż, 5 sierpnia. Trzy procent. renta 100.75, Mąka 29.85.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia b. r.

Hotel George'a. Hr. Cz. Męciński z Dukli, Z. Levin z Kopenhagi B. Jacobson ze Stockholmu, R. Heimer z Wiednia, R. Zehetner z Wiednia, M. Liebermann z Krakowa, J. Moszyński z Łonowa, O. Skrzyńska, M. Skrzyńska i W. Skrzyńska z Nozdrzec.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Nakładem „Słowa Polskiego“ we Lwowie

wyszła część I-sza trylogii z czasów wojen Napoleońskich, pod tytułem:

HURAGAN

powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego.

3 tomy w wielkiej 8-ce.

58 arkuszy druku.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Chcąc ułatwić nabycie naszym czytelnikom tej nadzwyczaj zajmującej powieści, która łączy się organicznie z drukującą się obecnie w naszym piśmie powieścią „Rok 1809“, zniżamy cenę egzemplarza dla naszych Abonentów na 4-ry korony za 3 wielkie tomy.

Administr. „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorażczyzna 17-19.

Ff. spirytus rektyfikowany 97 proc.

„Bongout“ i „Filtersprit“

7205 3-1

poleca

na nalewki

Rafineria spirytusu

Braci Kapelus

Brody Dworzec

Skład fabryczny: Lwów - Zniesienie
poczta Lwów - Podzamcze.

Wyjaśnień, dotyczących drobnych ogłoszeń, kasiera Administracji „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.
Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”; nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na dedykowane korespondentki inseratowe, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Villańskie
WINO własnej uprawy.
Reinold Gaspar & Mihaly,
właściciele winnic i realności
Villań (Węgry).

Ceny za 100 litrów bez beczki:
Białe stołowe. wina 20, 22, 24 zł.
Białe obiadowe „ 26, 28, 30 „
Białe deserowe „ 30, 32, 35 „
Białe Rieslingi „ 35, 40, 60 „
Czerw. stołowe „ 22, 24, 26 „
Czerw. Ausstich „ 28, 32, 35 „
Czerw. Cabinet „ 35, 40, 60 „
Wina Schiller „ 18, 20, 24 „

Wysyłka od 30 litr. poczw. za zaliczką. Obrocze przyjmujemy się po policzonej cenie franco napowrót. Zarządom menaży, odpowiadającym i większym konsumentom, udziela się stosownie do umowy zniżoną cenę i kredytu. 3753

Incasso

wszelkich weksli i przekazów na wszystkie miejsca w kraju i zagranicą przyjąwszy 7181 2-2 muje

Rohatyn i Ulam

Lwów, Sykstuska 8.
Zlecenia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Poplamione

ubrania męskie i damskie oddaje jak nowe i szorowany Zakład czyszczenia
Szymona Weissa
L W Ó W 5808
tylko Kopernika 1. 12.

Kupno i sprzedaż.

Stary Wohl

poleca **Herbatę** znakomitej dobroci **Pasaż Hausmana** nr. 3. 4937 50—

Ananasy dojrzałe sprzedaje wraz z opakowaniem po 6 kor. za 1 kilogr. Zarząd zamku Zdz. Hr. Tarnowski w Dzikowie p. Tarnobrzeg. 6751 8—8

Resztki! z materii damskich sprzedają za bezcen **F. Kornecki i Sp.** we Lwowie **Pasaż Hausmana**. 6399 15—13

Skład płócien korczyńskich Lwów, Halicka 16. Poleca w wielkim wyborze białe, gotową damską, męską i dziecięcą, koidry na wełnianej wacie i materace włosienne. 6958 30—8

Maszynki spirytusowe gaz wytwarzające po 75 ct., wanny, lodownie, poleca **Książkiewicz**, Lwów, Jagiellońska 1. 18. 6999 10—4

Zboże na nasienie.

Zyto „Petkus” i „Schlanstötter”, w Galicji aklimatyzowana pszenica „Squarhead”, jest do nabycia u zarządcy dóbr barona **Wattmanna** w Rudzie Różanieckiej obok Cieszanowa. 7092 3—2

Puhacza

poszukuje **Biłski**, Stobódka leśna. 7175 3—2

Morele ładne 5 kg. franco k. 3-80 za zal. D. S. Rosenberg, Zaleszczyki. 7201 1

Do sprzedania używany kocioł parowy w bardzo dobrym stanie dla gorzelni we Lwowie, przy ul. Młynarskiej 1. 5. 7186 5—1.

Rzepę pastewną białą, okrągłą (ścierniankę) 1 kg. 2 korony poleca **skład nasion Antoniego Klimowicza i Syna**, Lwów, plac Halicki 14. 7217 10

Noże i lyko indyjskie do okoliczacji róż i drzew owocowych poleca **Zakład ogrodniczy Antoniego Klimowicza i Syna**, Lwów, plac Halicki 14. 7216 3

Interesy majątkowe i handlowe.

Dwa ogrody w pięknym położeniu, figusy, cztery wielkie kwitnące oleandry bardzo piękne, do nabycia. Polna 52. Lwów, Rozalia Krajniak. 7204 1

Unikat w Galicji!

Piękne dobra bez halera długi, z lasem rąbnym do sprzedania.

Na hipotece może zostać trzecia część ceny kupna. Wartość lasu równa się połowie ceny kupna. Obszar 588 morgów. Ornego gruntu 863 morgów. Łąk 25, lasu 170, stawy 2 mrg., ogród owocowy, park i pod budowlami 8 mrg. Inwentarz żywy i martwy i krestencya, oszacowane na 45 000 kor. Od stacyl kolejowej oddalenie 5 klm. gościńcem rządowym—obok jednego z większych miast zachodniej Galicji.

Cena 300.000 koron.

Blizszych szczegółów udziela bezpłatnie koncesjonowane Biuro pośrednictwa **Wł. Lewickiego** w Jaśle. 7189 3-1

Restauracya kompletnie urządzona, w Hotelu Podolskim w Tarnopolu, jest 1 września br. z wolnej ręki do wydzierżawienia. 7199 1

Parcelę budowlaną 100 sążni kwadratowych, Sadownicka, sprzedam.—**Tomaszewski**, Hoffmanna Opata 26 II. p. 8174 1

Dzierżawy 150 morgów do 300 poszukuje zaraz **Safran**, Brzuchowice. 7041 4-3

Kupię domek w dobre utrzymanym stanie o 3 lub 4 pokojach z większym ogrodem. Adres: **Adam Zowicz** Podkamień obok Brodów. 7117 2—2

Willa w Truskawcu

pierwszorzędna, z komfortem urządzona, położona w najlepszym miejscu, mająca 19 pokoi, jest do sprzedania pod bardzo korzystnymi warunkami za gotówkę lub częściowo w spłaty. Blizsza wiadomość w biurze **W-go notaryusza Hajdy** w Drohobyczu. 7123 3—8

Kupię dobrą realność pod lasem, przy gościńcu i kolei Wschodniej Galicji **M. K.**, Lwów poste restante. 7143 2—2

Kapitałści od 10.000 k. poszukiwani do eksploatacji wosku ziemnego i nafty. Straty wykluczone, zysk olbrzymi, objaśnienie osobiste lub pisemne, anonimowo nie odpowiada się. Zgłoszenie do Administracji **Słowa Polskiego** pod „Kopalnie”. 7161 2—2

Mieszkania i sklepy.

Lokal na cukiernię z urządzeniem w Nowym Sączu od 1 października do wynajęcia. Przez 50 lat istniała tam renomowana firma **Jana Obrechta**. Blizsza wiadomość **Wiktor Obrecht**, urz. kolejowy w Nowym Sączu. 7199 3-1

Śniadeckich 4 zaraz 2 pokoje nyża i kuchnia 1 kawalerski do wynajęcia. 7168 2—1

Panny, uczęszczające do szkół średnich, znajdują przyzwoite umieszczenie u wdowy po wyższym urzędniku. Blizsza wiad. w Biurze ogłoszeń **Pasaż Hausmana** 9. 7212 1

3 pokoje z wszelkimi przyrządami do życia od 1 października br. do najęcia u **Kościuszki** 1. 7. 7211 3-1

2 pokoje nyża i kuchnia ulica **Pijarów** 17 od 15go sierpnia do wynajęcia. Wodociąg w domu. 6927 4-4

Willa na Kastelówce o 7 pokojach, kuchni, łazienki, pokoje dla sług, stajnia, wozownia. Ogród dwumorgowy od 15 września do wynajęcia. Wiadomość **Biuro ogłoszeń**, **Pasaż Hausmana**. 7130 4—2

Lokal na sklep do wynajęcia ul. **Ormiańska** 10. 7145 4—2

Do odnalezienia piękne elegancie mieszkanie (salon, sypialnia, przedpokój, wchód osobny). Na życzenie z całym utrzymaniem, usług etc. Wiadomość w **Administracji**. 7162 2—2

3 pokoje, przedpokój, balkon weranda, kuchnia do wynajęcia ulica **Sykstuska** 1. 6 I. piętro. 7177 6—2

Doniesienia różne.

Bukiety imieninowe, za ręczne i weselne w najpiękniejszym ułożeniu poleca **magazyn kwiatów Antoniego Klimowicza i Syna**, Lwów, plac Halicki 14. 7215 10

Biuro załatwień **Ksawerego Burzyńskiego** ul. **Wałowa** 5 I piętro, ma do polecenia zdolnych, z dobremi świadectwami oficyalistów prywatnych. 7209 2—1

Biuro **Wereszczyńskiej** Lwów, **Batorego** 6 poleca oficyalistów, guwernantki, bony, oraz wszelką służbę. 7204 1

Laubrowane roboty wykonywane starannie dla rzeźbiarzy, tudzież pulta do fortepianów, Lwów, droga **Lubelska** 17, **Otylicz**. 7198 1

10 ciagnień rocznie!

Główna wygrana k. 90000.

Lire 35000, 20000, K. 40000, 20000.
1 kup. prem. (Gewinstschein) 3 proc. losu **Zakr. Kr. I. Em.**
1 los włoski **Czerw. krzyża**
1 „ **węg.**
1 „ **Josziv**
1 „ **Wszystkie 4 losy w 29 ratach** miesięcznych po kor. 5. Po złożeniu pierwszej raty i kor. 2.50 na wydatki, prawo do wygranych należy do nabywcy. Czeki pocztowe gratis.

Dom bankowy Rohatyn i Ulam Lwów, **Sykstuska** 8. 7187

Gromochrony, **Telefony**, dzwonki ect. poleca **E. Hausman** — Lwów — **Pasaż Kosztorysy gratis**. 6913 6-5

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kości, osłabienie na tle neurasthenii, leczący **radycznie** **Dr. Frisch**. **PASAŻ HAUSMANA**, Liczba 8.

Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. **Badania mikroskopijne i endoskopiajne** w godz. od 8—10 i 2—6 7063

Patenty wydaję inżyn. **M. Gelbhaus** rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy. **Wiedeń** I, **Graben** 29a 5255

Najgustowniejszą garderobę dla dzieci poleca **Józefa Kiebel**, Lwów, **Akademicka** 24. Przyjmuje i materię do roboty **umówienia** z prowincji załatwia punktualnie. 6120

Motory benzynowe i nftowe sławnego wyrobu **Polki** poleca po przystępnej cenie i na spłatę **M. KORKES**, Lwów **Gródecka** 10. 6452 6

Piwiarnia ołomuniecka **ZYGMUNTA MÜHLERA** ulica **Dominikańska** 1. 2 — od 15go lipca codziennie koncert nowej kapeli damskiej. Lokal całą noc otwarty! 6576 10-7

Ważne dla gospodarstw rolniczych. **WALLACH**, handel żelaza w Choroszkowie powiat **Husiński**, poleca swój specjalny zapas walców pierścieniowych, składanych lub pojedynczych talerze, o 50 proc. taniej od cen fabryk zagranicznych. Firma powyższa posiada chlubne świadectwa pod względem dobroci towaru. Na żądanie nadeszłe odpisy listów pochwalających. 7021

Na nalewki najczystszej — **BON GOUT** spirytus i najlepszą **ZYTNIOWKĘ** poleca najstarsza firma **J. S. KORKES**, fabryka likierów i rozpuszów **Rynek** 1. 2 i **Ruska** 14, znana **Zweiundvierzig**. 7022 3—3

Jednorocznych ochotników najtaniej ekwipuje zaszczytnie znany **zakład umundurowania** **ek. Panów oficerów, urzędników i studentów. W. Romaniszyn**, **Sykstuska** 19. 7096 16—3

7procentowe pożyczki na pierwszą hipotekę miejską wyrabiam u osób prywatnych. „Doktor praw” w **Adm. Słowa**. 7137 2—2

Zarząd nowo otwartego sklepu naftowego **Gródecka** (Hotel **Podolski**) 91, na licznę zapytania o jakość i cenę nafty, odpowiada na tej drodze — aby dostarczyć dobrego a taniego oświetlenia, wydatki ograniczyliśmy do minimum — dlatego jesteśmy w możności sprzedawać najlepszej nafty niezapalnej, bezwonnej, z pierwszorzędnych fabryk krajowych po najniższych cenach, a ciesząc się łaskawym zaufaniem, przeto czynimy zadość naleganiom z różnorodnych stron, otwierając sklep przy ul. **Hofmana** **Opata** 12 i **św. Antoniego** 1. Polecając się i nadal łaskawym względem szanownej **P. T. Publiczności**, z wysokiem poważaniem **Zarząd**. 7218 2—1

Posady i zajęcia

a) Poszukiwane.

Magister farmacji z pięcioletnim, władający językiem polskim, niemieckim i czeskim, poszukuje posady ewentualnie zarządu apteki z dniem 1 września. Łask. zgłoszenia „**A. Z.** 30” do **Administ. Słowa**. 7200 4

Buchalterka z dobremi świadectwami, władająca językiem polskim i niemieckim tak w słowie jak i piśmie, poszukuje posady. Adres „**Gorliwość**” p. r. **Drohobycz**. 7202 1

Egzaminowany maszynista z długoletnią praktyką przy różnych parowych maszynach jako też przy młocarniach, poszukuje zajęcia zaraz. Adres: **Józef Bernacki**, post.-r. **Tarnopol**. 7192 1

Starszy rutynowany subtytut notaryalny, obrońca w sprawach karnych, blegi także w sprawach spornych, poszukuje substytucji c. k. notaryatu, ewentualnie posady kandydata notaryalnego od 15 sierpnia 1902. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarya c. k. notaryusza **Stronczaka** w **Drohobyczu**. 7190 1

Fotograf, retuszer neg. i pos. poszukuje posady. Łaskawe oferty **Franciszek Krasl**, fotograf „**Maryla**” w **Samborze**. 7195 1

Młodzieniec agronom, który umie także prowadzić czynności pisarskie, błąga o miejsce. Łask. zgłosz. „**Nadzieja**” do **Administ. Słowa**. 7197 1

Agronom dobrze polecony poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia **Z. B. Administracya Rolnika** **Lwów**. 7083 4—3

Długoletni zarządca pierwszorzędnych hoteli poszukuje podobnej posady. — Adres: „**Wzorowy porządek**” **Lwów**, poste rest. 7119 2—2

Uzdolniona nauczycielka izr. poszukuje posady do starszych panienek. Udziela nauki języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, początków angielskiego, robót ręcznych. Wiadomość „**Pojemna**” **Kolomyja** poste restante. 7172 3—2

Młody koncypiant poszukuje natychmiast posady na prowincji. Zgłoszenia pod „**M. N. 54**” p.-r. **Gorlice**. 7173 3

b) Zaoferowane.

Do handlu korzennego, delikatesów i win w **Gorlicach** potrzebuje subiekta do pokroju śniadań, 2 praktykantów z ukończoną 4 klasą **Jan Domański** w **Gorlicach**. 7196 1

Adwokat **Dr. Radomski** w **Gorlicach** poszukuje rutynowanego koncypianta. Zgłoszenia do 25 b. m. pod adresem: **Rymanów zdroj**, **Swięzianka**. 7188 5

Zakład fotograficzny **Klaftena** we **Lwowie** poszukuje zdolnego kopistę i chłopcę do nauki. 7207 2

Do dwóch dobrze wychowanych izrael. chłopczyków, 2 względnie 3-ciej klasy normalnej, poszukuje się na popołudniowe godziny od rozpoczęcia roku szkolnego pomoc w nauce szkolnej z językiem ruskim i hebrajskim. Zgłoszenia przyjmuje biuro dzienników **Buchstaba**, pod znakiem pomoc. 7206 3

Adwokat **Lipiner** w **Rohatynie** poszukuje rutynowanego koncypianta. Warunki korzystne. 7174 3—2

Koncyplenta rutynowanego go za dobrem wynagrodzeniem poszukuje natychmiast **Dr. Idziński**, adwokat w **Tyocypale**. 6570 ?

Apteka w **Dukli** poszukuje ucznia z jednoroczną praktyką. 6498 12-12

Pierwsza krajowa fabryka dachówek cementowych **Stowarzyszenia zarejestrowane** z ogranicz. poręką, **Lwów**, **Gródecka** 3, poszukuje zdolnych zastępców. 7019 10—3

Poszukiwany od 15 sierpnia br. egzaminowany ślusarz z egzaminem maszynisty. Reflektanci, mogący się wykazać wieloletnią praktyką w przemyśle parowych tartaków i rozumiejący usługę elektrycznych zakładów oświetlenia zechcą przesać swoje oferty z podaniem żądanej pensji i odpisami świadectw pod „**I. 100** **Administracya Słowa Polskiego**”. 7141 3—2

Maurycy Fischer, dzierżawca apteki **dra Beilla** w **Stanisławowie** poszukuje rutynowanego magistra. 7153 2—2

Apteka w **Dobromilu** poszukuje zaraz zdolnego magistr farmacji 7156 3—2

Pannę do szycia kapeluszy przyjmie **Antoni Kafka**, **Lwów** **Halicka** 4. 7165 2-2

Rozmaite.

Dra Uhmy
Puder na włosy
w płynie.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8, Bilety wcześniej do nabycia w biurze **Ploha**. 6778

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy **Trzeciego Maja** 1. 11.
Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 7120



HAYA antyseptyczny puder
dla niemowląt i dzieci
jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Obwieszczenie.

Na dniu 20 sierpnia 1902 o godzinie 10 rano w mej kancelaryi adwokackiej w **Jarosławiu** sprzedane będą z wolnej ręki najwyższej ofiarowującemu, przysługujące masie konkursowej **Aleksandra Mirewskiego**, prawa do parceli bud. 235 w **Krechowie** i do stojącego na niej mruwanego młyna wodnego.

Cena szacunkowa do inwentarza krydalnego przjęta wynosi kwotę 3.336 koron. Oferenci zechcą się więc zgłosić w rzezonym terminie ustnie lub pisemnie do mej kancelaryi, gdzie też i wszelkie bliźsze wyjaśnienia otrzymać mogą.

Dr. Władysław Jahl
6882 2 zarządca masy konkurs. **A. Mirewskiego**.

SUCHARKI ROBIN (mleko-białko)

najnaturalniejszy, najprzyjemniejszy i najskuteczniejszy środek wzmacniający dla chorych, rekonwalescentów i dzieci. Cena za paczkę (1/4 kg) 80 halercy. Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i handlach delikat. Od 4 paczek poczw. franco do każdej stacyi poczt. za zaliczką.
Proszę żądać broszury gratis i franco od firmy **Wiener Brotfabrik M. CUBEK SOHN**, **Wiedeń** X., **Laxenburgerstrasse** 28. 6182 26-2

Nasi Prenumeratorzy

mogą nabywać po cenie znacznie niższej w **Administracji „Słowa Polskiego”** następujące wydawnictwa:
Romanowskiego Mieczysława, Poezye, jedyne zbiorowe wydanie, zebrał i ułożył **Jan Amborski**, 4 tomy, przeszło 1000 stron druku, zamiast 1440 kor. 4—
Sewera, Szkice z Anglii, 2 tomy, . k. 1—
Wacław Gąsiorowski, Huragan, powieść historyczna, 3 tomy, zamiast 6 koron tylko . k. 4—
Czytelnia Polska, 14 tomów, zamiast kor. 8.40 tylko . k. 3—
Kosza przeszyki 72 h. Za zaliczką nie ekspedujemy. 6699

